POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień *Dnia 30-go stycznia 1943r.* **Rok V. Nr. 4**

Rząd Narodowy pod okupacją wroga

Na przestrzeni wieków — do 1939 roku — nie było w Polsce okresu, który można by zestawić z fragmentem dziejów naszych, znanym pod nazwą powstania styczniowego.

Nie wielu ludzi potrafi sobie uzmysłowić taki stan rzeczy, w którym istniałby oficjalny rząd, oparty na rozbudowanym aparacie administracyjnym i policyjnym, rozporządzający olbrzymią potęgą wojskową, i by obok niego w tym samym kraju rządził rząd tajny ze swą własną administracją i policją, rozporządzający własną choć znikomą siłą zbrojną.

Trudniej jeszcze wyobrazić sobie, że ten jawny i oficjalny potężny rząd faktycznie nie sprawował rządów nad krajem, że życie kraju regulowane było istotnie przez tajemny rząd, że ludność odmawiając podatków "legalnym" czynnikom, płaciła je tajnej administracji i masowo rozkupywała obligacje pożyczki wydanej przez tajny wydział skarbu, że stosując bierny opór wobec oficjalnych czynników, skrzętnie i bez sprzeciwu wykonywano zarządzenia tajnych władz, choć ich wykonanie groziło więzieniem, zesłaniem na Syberię, a nawet śmiercią.

Jednak taki stan rzeczy istniał w latach 1862—1864 i obejmował t.zw. Królestwo Polskie z Warszawą na czele oraz rozprzestrzeniał się w mniejszym lub większym stopniu na większość ziem Rzeczypospolitej, na Litwę z Wilnem i Kownem, na Białoruś aż po Mińsk, na Ukrainę z Żytomierzem a nawet Kijowem, na t.zw. Galicję ze Lwowem i Krakowem, na Wielkie Księstwo Poznańskie z Poznaniem i Gnieznem.

Zaczęło się od tajnych kół młodzieży w Warszawie. Młoda warszawska inteligencja i młodzież rzemieślnicza nie były w stanie przypatrywać się biernie temu układowi stosunków, jaki wytworzył się po upadku powstania listopadowego i trwał przez lat trzydzieści. Rzeczpospolita jako państwo nie istniała. Jej ziemie znajdowały się pod rządami trzech obcych mocarstw, prowadzących mniej lub więcej systematycznie politykę ucisku i wynaradawiania Polaków.

Największe połaci ziem polskich włączone były do carskiej Rosji, reprezentującej w Europie skrajny absolutyzm, oparty na bezprawiu, policji, wojsku, więzieniach i szubienicy. Przejawem tego systemu rządów w stosunku do ziem Rzeczypospolitej było ogłoszenie ziem litewsko-ruskich za ziemie nie polskie lecz rosyjskie; wynaradawianie ludności przez masowe zesiedlenia, konfiskaty, zakazy używania języka polskiego, przez rosyjskie szkolnictwo z jednoczesnym ograniczeniem możności kształcenia i przez nacisk gospodarczy; odbieranie wreszcie ludności jej religii i "nawracanie" dziesiątków tysięcy włościan za pomocą policji i więzień na prawosławie.

Przeciw temu stanowi rzeczy młodzież stolicy podniosła bunt, organizując koła i związki, których celem była obrona polskości oraz przygotowanie kraju do nieuniknionej rozprawy z najeźdźcą w imię niepodległości i wolności.

Młodzież ta nawiązała kontakt z polską emigracją polistopadową, bo emigracja w oczach całego kraju stanowiła symbol i sztandar niepodległej i wolnej Rzeczypospolitej. Radykalne żywioły w kraju wpatrzone były w Towarzystwo Demokratyczne symbolizowane przez Lelewela, Mierosławskiego i Worcella, a grupy umiarkowane i spokojne ulegały urokowi Hotelu Lambert, Czartoryskiego i Zamoyskiego. Łączność duchowa emigracji z krajem nigdy nie była przerwana, a kontakt organizacyjny utrzymywali specjalni emisariusze.

Pierwsze rewolucyjne koło warszawskie założone w 1859 roku, t.zw. koło Jankowskiego, pozostawało w ścisłych stosunkach z grupą emigracji gen. Mierosławskiego. Koło to dało impuls i początek dalszym rewolucyjnym organizacjom w Warszawie. Niebawem powstała liczna organizacja "Miejska," obejmująca poza młodzieżą inteligencką i młodzież rzemieślniczą. Z początkiem 1862 r. rewolucyjne koła obejmowały już nie tylko większość młodzieży akademickiej — a Warszawa posiadała wówczas Szkołę Główną, Akademię Medyczną, Szkołę Sztuk Pięknych i Akademię Rolniczą — lecz i dużą ilość inteligencji i urzędników oraz masę rzemieślniczą i robotniczą Warszawy.

Wzorem kół radykalnych organizuje się również "obóz" umiarkowany, początkowo przy Towarzystwie Rolniczym, a następnie już od niego niezależnie.

Siecią tajnych kół radykalnych i umiarkowanych pokrywa się również i prowincja. Działają one i na Litwie i na Ukrainie, istnieją i w zaborze austriackim — w Krakowie i we Lwowie.

Radykalne żywioły, zdając sobie sprawę, iż w krąg walki z najeźdźcą winny być wciągnięte jak największe rzesze ludności, przystąpiły do akcji uświadomienia społeczeństwa i podniesienia jego "moral." Środkiem kształtowania nastroju ludności i podniesienia jej do pożądanego poziomu stały się demonstracje religijno-patriotyczne. Polskie żywioły radykalne znajdowały się pod przemożnym wpływem poezji i literatury romantycznej, które stale utrzymywały naród w napięciu ideowym. Romantyzm ten leżał i w założeniach organizowanych manifestacji. Uzewnętrzniała się w nich miłość do Boga i miłość do Ojczyzny. Oba te ideały zlewały się ze sobą, tworząc ogólny ton ideologii niepodległościowej i demokratycznej, opartej na nauce Chrystusa.

Manifestacje religijno-patriotyczne wystąpiły jednocześnie w Warszawie i pod Wilnem. Niebawem ludność kraju ogarnął jakby szał manifestacyj. Nie zważając na bagnety i kule rosyjskich żołnierzy, na aresztowania i "zsyłki," ludność ziem polskich całego zaboru rosyjskiego manifestowała gorliwie na rzecz niepodległości i wolności. Udział w tych demonstracjach brała i warstwa włościańska, czego dowodem może być choćby wielka demonstracja, bo obejmująca około 50.000 ludzi, zorganizowana na pograniczu ziem koronnych i litewskich w rocznicę Unii Horodelskiej. Równolegle kraj powstrzymał się od wszelkich zabaw, zbytków i rozrywek, proklamując żałobę narodową.

Zbiorowość polska przygotowywała się do ciężkich trudów i walk, zmieniła też zupełnie postawę moralną. Rok ten był rokiem t.zw. "rewolucji moralnej," w ślad za którą miała pójść wojna ludowa o wyzwolenie.

W 1862 roku zarówno żywioły radykalne jak i umiarkowane centralizują swe luźne koła i organizacje. Centralny Komitet Narodowy obejmuje rządy nad sferami radykalnymi t.zw. "Czerwonymi," "Dyrekcja" zaś nad organizacją t.zw. "Białych."

Od lipca 1862 roku rosyjskiej administracji i policji, opartej o 150.000 wojska na samym tylko terenie Królestwa Polskiego, liczącego niecałe 5 milionów ludności, władza wymyka się z szybkością błyskawiczną. Jednocześnie rządy nad krajem obejmuje tajny Centralny Komitet Narodowy. Na rozkaz tego komitetu, proklamowanego jako Rząd Narodowy, w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku polskie oddziały partyzanckie rozpoczynają powstanie zbrojne. Kraj znajduje się w stanie walki zbrojnej i wojny "cywilnej" z okupantami.

W marcu tegoż roku przeorganizowany Rząd Narodowy obejmuje już i organizację "Białych." Zorganizowany jest na wzór jakby wojennego gabinetu ministrów, w skład jego wchodzą najważniejsze resorty, kierujące całokształtem spraw krajowych. Litwa i Ruś posiadają swe "Wydziały" podporządkowane centralnemu rządowi powstańczej Polski. Kraj podzielony jest na województwa i powiaty, na których czele stoją powstańczy wojewodowie i naczelnicy powiatów. Powiaty z kolei dzielą się na mniejsze jednostki, miasteczka i wsie, posiadające swe własne władze narodowe.

Niezależnie od organizacji "cywilnej," kierowanej przez Wydział Spraw Wewnętrznych Rządu Narodowego istnieje organizacja "wojenna" z naczelnikami wojennymi województw i powiatów, podporządkowana Wydziałowi Wojny Rządu Narodowego.

Dla dokładniejszego uzmysłowienia tej tajnej organizacji kraju podaję szczegółowiej organizację miasta Warszawy, jako centralnego punktu powstańczego.

Na czele rządów stolicy stał Naczelnik miasta st. Warszawa. Podlegał on wprost Rządowi Narodowemu. Posiadał swe własne biuro, złożone z paru referentów i wielu kurierów — "galopenów." Wydawał "Rozkazy" i "Wiadomości," które szeroko kolportowane, były bez szemrania przyjmowane i wykonywane przez całą ludność stolicy, nie wyłączając nawet Rosjan, piastujących oficjalne urzędy. Administracyjnie Warszawa podzielona była na pięć wydziałów z wydziałowymi na czele, będącymi jakby zarządcami poszczególnych pięciu części miasta. Wydziałowi podlegali Naczelnikowi Miasta i stanowili jakby Zarząd Miejski. Wydziały dzieliły się na okręgi, których było dwadzieścia sześć. Okręgi obejmowały ulice i domy. Każda ulica posiadała swego powstańczego funkcjonariusza.

Ponadto Naczelnikowi Miasta podlegał naczelnik powstańczej policji warszawskiej, rządzący trzynastu komisarzami, stojącymi na czele policyjnych jednostek terytorialnych, na jakie została podzielona Warszawa. Dwu okręgowych więc pozostawało w styczności z jednym komisarzem policji. Policja powstańcza utrzymywała bezpieczeństwo w mieście i była siłą egzekutywną Naczelnika Miasta. Posiadała również zadania wywiadowcze. — Przy biurze Naczelnika Miasta istniała także Komisja podatkowa, która wymierzała wysokość podatku narodowego i przez swych agentów ten podatek egzekwowała.

Naczelnikowi Miasta podlegał również i t.zw. Organizator Wojenny m. Warszawy ze swą organizacją składającą się z terytorialnych organizatorów wojennych, Straży Narodowej oraz Rady Głównej Opiekuńczej. W zakres tej organizacji wojennej wchodziły wszystkie sprawy dotyczące akcji zbrojnej, więc werbowanie ochotników, organizowanie oddziałów powstańczych, dostarczanie broni i amunicji, uruchamianie fabryk broni i kierowanie nimi, wreszcie opieka nad rodzinami powstańców.

Ochroną fabryk broni oraz transportów zajmowała się Straż Narodowa, złożona z dwustu pięćdziesięciu ludzi. W czerwcu 1863 roku do zadań Straży dorzucono i ochronę Rządu Narodowego. Jeden z Oddziałów tej Straży ponadto, t.zw. Oddział Sztyletników, przeznaczony był do akcji terrorystycznej na terenie Warszawy, więc do zamachów na rosyjskich dygnitarzy i na wykonawców wyroków specjalnego Trybunału Rewolucyjnego. Straż Narodowa czuwała również nad drukarniami, bowiem pod opieką Naczelnika Miasta znajdowała się cała prasa tajna drukowana w Warszawie, a była . . . czterokrotnie liczniejsza od prasy "legalnej."

Rewolucyjna organizacja Warszawy obejmowała około 2 tysięcy fukcjonariuszy /a ówczesna Warszawa liczyła około 160 tys. mieszkańców/. Składali się oni z rzemieślników i robotników, w 1/3 ze studentów, urzędników i wolnych zawodów. Ta tajna organizacja regulowała przejawy życia stolicy. Nic się nie działo w Warszawie bez jej wiedzy. Do niej należały faktyczne rządy nad Warszawą. Urzędujący z ramienia zaborcy gen.-policmajster Warszawy nie mógł nawet marzyć o takiej władzy nad stolicą, jaką posiadał Naczelnik m. st. Warszawa.

Podobny aparat organizacyjny, choć może nie tak precyzyjny, obejmował i prowincję. I dzięki tej właśnie organizacji "cywilnej" powstanie styczniowe przetrwać potrafiło prawie dwa lata, choć wojskowe siły powstańcze nie przekraczały nigdy naraz 25 tys. żołnierzy, a wojsko wroga, znajdujące się w granicach samego tylko Królestwa Polskiego liczyło około 200 tys. ludzi.

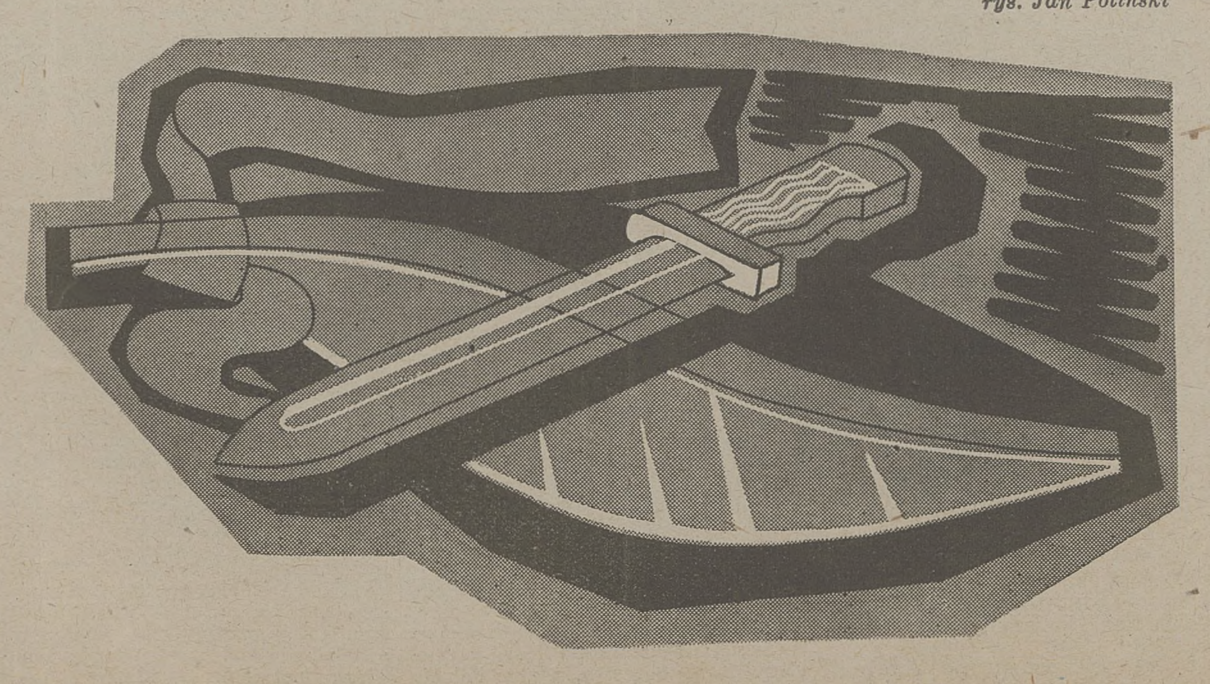
To życie konspiracyjne kraju nie było wolne od walk wewnętrzno-politycznych i nie mogło być wolne, gdyż w ruchu 1863 r. ścierały się dwie zasadnicze ideologie społeczno-polityczne: idea wojny ludowej w połączeniu z rewolucją społeczną, opartą na reformie stosunków agrarnych i zasadach demokratycznych, oraz idea jedynie tylko narodowego powstania, wolnego od dążności do przemian społecznych.

Walka ta doprowadzała nieraz do momentów, zdawało by się, tragicznych jak przewroty i zamachy stanu. I te zamachy stanu stanowią ciekawą ilustrację ówczesnych stosunków: pod bokiem władz okupujących kraj dokonywuje się w Warszawie zamach stanu w tajnej organizacji, skład Rządu Narodowego zmienia się pod naciskiem uzbrojonej grupy ludzi, a rosyjska policja nic o tym nie wie — tak rewolucyjna organizacja warszawska potrafiła odgrodzić życie ludności stolicy od wpływu czynników okupacyjnych.

Jednak czy rząd "Białych," czy "prawników," czy "Mierosławczyków" niezależnie od swego zabarwienia społeczno-politycznego Rząd ten posiadał bezwzględny posłuch społeczeństwa, bo symbol Rządu Narodowego, pieczęć z Orłem, Pogonią i Archaniołem Michałem stanowiła dla społeczeństwa ucieleśnienie ideałów, dla których przelewano krew i oddawano w ofierze mienie i życie. Ideałów sformułowanych w manifeście z 22 stycznia i 10 maja, mianowicie zapewnienie niepodległości ziem Polski, Litwy i Rusi, uwłaszczenie włościan, równouprawnienie wszystkich obywateli oraz zapewnienie ludom Litwy i Rusi najrozleglejszego samorządu narodowego z równoczesnym złączeniem tych krajów w wolną i demokratyczną całość państwową.

EDMUND OPPMAN

rys. Jan Poliński



Szkic sytuacyjny

OD TRYPOLISU DO TUNISU

W Trypolisie nie byliśmy na Boże Narodzenie, jak się tego należało spodziewać, ale w miesiąc później. Zapominamy chętnie o tym opóźnieniu, albowiem *zdobycie Trypolisu jest naprawdę wielkim zwycięstwem.* W ręce nasze wpadł doskonały port, duma Włochów, stolica świetnie zagospodarowanej posiadłości kolonialnej Włoch. *Imperium afrykańskie Włoch leży w gruzach*, a armia Rommla znajduje się w pełnym odwrocie.

Gdzie się ta armia zatrzyma? Być może, że postanowi ona zająć zbudowaną przez Francuzów *linię obronną Mareth* na granicy Tunisu i Trypolitanii. Być może jednak, że Rommel połączy się z siłami *von Arnima* /dowodzonymi poprzednio przez Nehringa/ i będzie bronił Bizerty i miasta Tunisu. Byłaby to akcja najwyraźniej *opóźniająca.* Wreszcie trzecia możliwość — to *próba przebicia się tych sił* /albowiem w ostateczności wojska Arnima i Rommla czeka ewakuacja ku Sycylii/ *na południe, ku hiszpańskiemu Marokku.*

Niebezpieczeństw, jakie tai w sobie skupiona siła niemiecka na rozległym przyczółku tunetańskim nie należy niedoceniać. Na łamach "*Daily Telegraphu*" z dnia 22-ego stycznia pojawił się artykuł nowego sprawozdawcy wojskowego tego pisma gen. Martina, który wypowiada sąd podobny do tego, jaki piszący te słowa wyraził przed paru miesiącami: dalej jeszcze istnieje możliwość wzięcia Afryki w olbrzymie obcęgi niemieckie — przy pomocy marszu przez *Hiszpanię* i dywersji ku *Suezowi.* Dopóki nie przepędzi się wojsk niemieckich /ocenianych dzisiaj przez niektóre źródła angielskie na 100,000 żołnierza/ z Tunisu, groźba ta istnieć będzie stale.

Manewr Rommla na południe, celem przedostania się na tyły armii 1-ej oraz sił amerykańskich, byłby akcją nader ryzykowną ale właśnie pociągającą dla ryzykanckiego dowódcy. Przekonamy się niebawem, na co zdecyduje się Rommel. Wydaje się, że usunął on z dowództwa w Tunisie generała *Nehringa*, oficera dawnej cesarskiej armii; już raz usunął go z kierownictwa siłami w Libii, teraz przepędził go z dowództwa w Tunisie. Von Arnim pójdzie zapewne również na "zieloną trawkę," czy raczej na płowy piasek i skały Tunisu. Wątpić należy, czy ambitny Rommel zniesie innego dowódcę.

Rommel, który jeszcze tak niedawno miał sławę niesamowitego taktyka, którego prestiż i gloria w Rzeszy były niesłychane — dzisiaj stracił zupełnie swą sławę. Okazało się, że jego siła opierała się na przewadze materialnej i że pozbawiona odpowiedniego sprzętu oraz osłony Luftwaffe nie mogła już niczego dokonać. Żadne talenty dowodzenia nie zastąpią w tej wojnie *niedoborów sprzętu.*

Kampania afrykańska wkracza obecnie *w fazę rozstrzygającą.* Połączenie się kolumn brytyjskiej armii 1-ej i 8-ej oraz oddziałów amerykańskich /jak i oddziałów *generała Leclerc* i *generała Giraud*/, da olbrzymi zespół sił jak na warunki wojny "kolonialnej." Przy pomocy tego rodzaju siły można będzie pomyśleć o ataku na Bizertę i Tunis. Pośpiech jest wskazany, albowiem jeżeli mamy na wiosnę uderzać na kontynent, to *niewiele tygodni pozostaje* na przygotowanie "skoku na Europę."

"SKOK NA EUROPĘ"

Pisma niemieckie coraz częściej wspominają o możliwości ataku sojuszniczego na "*Festung Europa,*" twierdzę europejską. Mówi się o uderzeniu na Norwegię — wiadomo, że Niemcy nader pilnie umacniają wybrzeże Norwegii a ostatnio wydali zakaz zbliżania się do przybrzeżnych wysepek — przebąkuje się także o *Jugosławii.* Pisma niemieckie przyznają obecnie, że na obszarze Jugosławii toczą się dalej boje i że lądowanie sojusznicze mogłoby wesprzeć walki tych partyzanckich oddziałów. Źródła szwajcarskie oceniają siły powstańców jugosłowiańskich na 100,000. Warunki tej zimy są dla nich niebywale trudne, a zagadnienie wyżywienia jest ustawiczną zmorą. Nigdy jeszcze — donoszą gazety szwajcarskie — Jugosławia nie była na takim dnie nędzy.

Przyniesienie pomocy walczącym oddziałom generała Michajłowicza, który posiada nie tylko najliczniejszą bodaj grupę żołnierzy, ale walczy o wyraźny cel polityczny: *zjednoczoną Jugosławię* /podczas gdy inni partyzanci wydają się walczyć czasem przeciwko temu celowi i za podszczeniem państw niekoniecznie zainteresowanych w zjednoczeniu się kraju/ — jest nakazem chwili. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby marsz sojuszniczy zaczął się od Jugosławii i Grecji; garnizony włoskie są dzisiaj przerzedzone, jeżeli chodzi o Grecję, a wojska niemieckie napewno nie mogą zająć całego kraju.

Zanim jednak dokonamy tego skoku na kontynent, trzeba opanować Afrykę Płn. i to zarówno wojskowo jak *politycznie.*

OPANOWANIE AFRYKI PŁN.

Posiadanie odpowiednich portów, a w jeszcze większej mierze uzyskanie *łańcucha lotnisk* na brzegu afrykańskim, przesądzi sprawę panowania nad południowym wybrzeżem Morza Śródziemnego. Zagrożenie Sycylii oraz rdzennych Włoch stanie się wówczas rzeczywistością. Tygodnie trzeba będzie poświęcić na zgromadzenie sił lotniczych na taką skalę, ażeby uderzenie na Sycylię, na transport morski i lotniczy Włoch oraz Niemiec było druzgocące.

Opanowanie polityczne Afryki Francuskiej zależne jest w znacznej mierze *od spotkania Giraud-de Gaulle* i od polityki sojuszników. Wydaje się, że lada dzień zapadnie w tej sprawie jakieś postanowienie. Przypuszczać należy, że *Waszyngton* zabierze głos w tej sprawie i że W. Brytania wesprze akcję USA.

Niewątpliwą szkodę przynosi sprawie francuskiej rozpętanie dyskusji przez nie zawsze do tego powołane pisma i osoby. *Wywlekanie wewnętrznych spraw Francji na rynek publiczny jest jeszcze jednym przyczynkiem do załamania się prestiżu i znaczenia Francji.* W takich warunkach każdy chce być sędzią, każdy chce urządzać nie swoje sprawy, każdy pomaga w sianiu zamętu. Korzysta z tego propaganda wroga i tych czynników, którym *nie zależy na tym*, ażeby Francja dźwignęła się na nogi. Czynniki te, przeważnie t.zw. radykalne — nie widzą, że w danej chwili trzeba zespolić to wszystko co jest zdolne do powiększenia siły Francji, to wszystko co jest ostoją *ładu.* Wszelkie próby polityczne, wszelkie popieranie tego czy innego politycznego rywala, byłoby najwyższą nieostrożnością.

Doskonały dziennikarz francuski Pierre Maillaud napisał na łamach "*Spectatora*" /z dnia 22-ego stycznia/ mądry artykuł o tym, że każdy chce być dzisiaj sędzią Francji i że najwyższy czas, ażeby sprawy wewnętrzne tego kraju przestały być dyskutowane *publicznie.* Jest to głos słuszny. Wszelkie napaści osobiste dzisiaj, wszelkie wywlekanie win przeszłości — od których *żadna grupa polityczna Francji nie jest wolna* — wszelkie szkalowanie tych czy innych ludzi, nie prowadzi do niczego. Sojusznicy winni kierować się jedynie względami *sytuacji wojskowej oraz utrzymania ładu* — a dalej wysunięcia na czoło tych ludzi, którzy mają najwięcej widoków na pozyskanie sobie poparcia i woli narodu francuskiego. *Giraud i de Gaulle mają takie właśnie atuty.* Trzeba zatem dążyć do połączenia się ich sił i przez to położyć kres *gorszącemu krzykactwu kół*, których zainteresowanie się sprawami Francuskiej Afryki Płn. nie zawsze jest wytłumaczone.

POSTĘPY SOWIECKIE

Marsz sowiecki na Kaukazie czyni postępy. Zajęcie *Armawiru* jest stanowczym sukcesem. Millerowo, położenie kresu oblężeniu Leningradu — oto inne wielkie atuty zimowej ofensywy sowieckiej.

Jak było do przewidzenia, armie czerwone tej zimy znajdują się w akcji *o wiele poważniejszej aniżeli zimy ub. Wyniki dotychczas przez nie uzyskane dystansują znacznie wyniki jakie Rosjanie zdobyli przez całą poprzednią zimę.* Wielkie Łuki stanowiły pierwszy wyłom w niemieckich "*zawiasach,*" jakie armia Trzeciej Rzeszy stworzyła na froncie wschodnim. W pewnej mierze Rosjanie posunęli się w terenie przez to, iż armia niemiecka wycofywała się na przygotowane stanowiska. W zamiarach niemieckich leżało pozostawienie załóg i bronienie się na wysuniętych stanowiskach aż do wiosny, kiedy będzie można przyjść *z odsieczą* tym właśnie punktom.

Ale wszystko to było pomyślane tylko w pewnych granicach. To co oglądamy na froncie wschodnim *przekracza oczekiwania Niemców. Oglądamy nowe przeliczenie się armii niemieckiej i dowództwa Rzeszy — nie takie wprawdzie groźne jak przeliczenie się w jesieni* 1941, *ale niemniej bardzo poważne.*

Ogół niemiecki zdaje sobie dzisiaj sprawę z siły rosyjskiego uderzenia. Sprawozdawcy szwedzcy z Berlina donoszą swoim pismom że powszechnie mówi się w stolicy Rzeszy o "*lawinie sowieckiej*" i o "atakach na niebywałą skalę" którym "*nasze wojska z trudem tylko stawiają opór.*" Coraz powszechniej zapada w świadomość Niemców fakt, *że kampania wschodnia może stać się przyczyną całkowitej klęski.* Doniesienia neutralne powiadają także, że żołnierz niemiecki na froncie bije się w przekonaniu, iż jeżeli "puści," *to wówczas nic nie powstrzyma fali rosyjskiej.* Niema dzisiaj już mowy o walce o zdobycze — jest tylko walka *o przetrwanie, walka pod grozą klęski i zmiecenia armii niemieckiej.* Tego rodzaju rozpoznania *nie mogą pozostać bez wpływu na postawę narodu niemieckiego.*

Londyn, 25 stycznia 1943.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Z tygodnia na tydzień

18 *s t y c z n i a : Po siedmiu dniach zaciętych walk wojska sowieckie zdobyły Schlüsselburg, przełamując linie wojsk niemieckich oblęgających Leningrad.*

19 *s t y c z n i a : Z Kraju nadeszły dalsze wiadomości o nowych aresztowaniach w Warszawie w czasie obławy Gestapo na ulicach miasta. Tysiące ludzi ujętych w czasie tych łapanek ulicznych zostało wywiezionych ze stolicy do obozów koncentracyjnych na wschodzie Polski.*

—Wicepremier brytyjski Attlee przemawiając w Izbie Gmin wspomniał o ostatnim terrorze niemieckim w Polsce. Minister Attlee stwierdził m.in.: "Cierpienia Narodu Polskiego nie przeszły niepostrzeżone. Muszą one być wynagrodzone. Z każdym dniem zwiększa się nasza siła do oddania ciosów."

—Prezydent R.P. odbył parogodzinną rozmowę z Naczelnym Wodzem, który powrócił do Londynu.

21 *s t y c z n i a : Polskie dywizjony myśliwskie przeprowadzały dwukrotnie w ciągu dnia "wymiatanie" nad terenami okupowanymi przez Niemców. Polscy myśliwcy strącili napewno jeden samolot niemiecki, cztery prawdopodobnie i jeden uszkodzili.*

22 *s t y c z n i a : Wojska sowieckie zdobyły Salsk, na południowy-wschód od Rostowa.*

—Gen. Sikorski odbył rozmowy z min. Edenem.

23 *s t y c z n i a : VIII Armia brytyjska w czasie na nowo podjętej ofensywy w Libii zajęła Trypolis, w trzy miesiące od dnia rozpoczęcia "Bitwy o Egipt."*

Wojna na morzu

JESZCZE O BLOKADZIE

Prawo międzynarodowe mówi, że blokadę ogłaszać wolno wówczas, gdy się ma środki do przeprowadzenia jej. W przeciwnym wypadku powstaje bowiem nie blokada, ale przedsięwzięcie pirackie, godzące od przypadku do przypadku w statki zwykle pozbawione wszelkich cech militarnych.

I tak rzeczywiście jest z blokadą Anglii, ogłoszoną przez Hitlera. Niemieckie okręty podwodne i samoloty topią statki handlowe sprzymierzonych, topią kobiety, dzieci, rannych czy inwalidów, topią rzadziej sprzęt czy zaopatrzenie, ba — zatopiły nawet statek z jeńcami włoskimi,—ale wszystkie te straty —jakkolwiek dotkliwe by były— nie powstrzymały i nie powstrzymają żeglugi Sprzymierzonych na wielkich szlakach morskich; nie powstrzymają ani transportów wojskowych, ani transportów z zaopatrzeniem dla ludności cywilnej /Anglia i Stany Zjednoczone wysłały drogą morską do Rosji 5.800 czołgów, 4.600 samolotów, 81.000 samochodów, dużo sprzętu, materiałów pędnych, lekarstw i żywności/. Jawnym zaś tego dowodem jest jaskrawa różnica, istniejąca między stanem wyżywienia przeciętnego obywatela w "zablokowanym" przez Hitlera Zjednoczonym Królestwie W. Brytanii, a tym, co spożywa dziś niemiecki "*Bürger*" czy włoski "*cittadino*", którym na śniadanie i obiad brak już nawet zwykłej "duchowej strawy"—zwycięstw!

A teraz — gen. Diethmar, w ślad za adm. Lützowem, przyznał jeszcze, że niepowodzenia niemieckie na froncie wschodnim wywołane są brakiem personelu . . . Albowiem Rzesza potrzebuje wielkiej ilości żołnierzy i ochotników dla organizowania Europy przeciwko . . . blokadzie angielskiej!

Gen. Diethmar ma niezawodnie krótką pamięć. Bo gdyby pamiętał oświadczenie Hitlera w sprawie blokady, nie popadłby z pewnością w tak jaskrawy konflikt z "*Führerem*". Przecież Hitler głosił w r. 1939 i 1940, że nie lęka się blokady brytyjskiej, bo granicę wschodnią ma otwartą i otrzymuje z Rosji zaopatrzenie. Gdy zaś ta właśnie blokada angielska zmusiła go do przedwczesnego wypowiedzenia wojny Związkowi Sowieckiemu, prawił, że "*mehr Feind, mehr Ehre*", i że "oś" przygotowana jest znakomicie na wszelkie skutki blokady i to na długie lata. Zresztą potrzebne surowce strategiczne i żywność miano właśnie zdobyć w Rosji. . . .

Stało się cokolwiek inaczej. I dziś kleszcze blokady morskiej zaciskają się powoli lecz stale na szyji mieszkańców "osi." Brytyjska blokada jest prawnie umotywowana i skuteczna w całej rozciągłości. Bowiem ani jeden dalekomorski statek nie wypływa i nie przypływa do krajów zablokowanych, a żegluga sąsiednich państw neutralnych jest surowo przez Royal Navy kontrolowana.

NA OCEANIE SPOKOJNYM

Sytuacja podobna jest coraz więcej do naciągniętej sprężyny. Na Salomonach, Nowej Gwinei i Nowej Brytanii walki trwają. Wspaniała współpraca marynarki, lotnictwa i wojska U.S.A. postawiła Japończyków w położeniu tym trudniejszym, że ich własne podstawy operacyjne są dalekie, podczas gdy Amerykanie opierają działania na pobliskim kontynencie Australijskim.

Rozgrywka musi tu jednak dość szybko nastąpić, bowiem flota Mikada niewątpliwie będzie się starała ulżyć sytuacji japońskich wojsk lądowych. Chodzi tylko o to, że koncentracja większych sił jest w tych warunkach trudna i wymaga czasu.

Ze strat jakie Amerykanie tam w ostatnich czasach ponieśli, należy wymienić lotniskowiec "Hornet" (20.000 ton), jeden krążownik ciężki (10.000 ton) i kilka kontrtorpedowców. "Hornet" miał być okrętem z którego wystartowały samoloty do lotu na Tokio.

Straty japońskie są znacznie większe, zarówno w okrętach wojennych, jak i w transportowcach. Wynoszą one w tym samym okresie: 1 krążownik ciężki, 2 lekkie, kilkanaście kontrtorpedowców i ponad 50 statków handlowych z wojskiem lub zaopatrzeniem. Większość tych ostatnich została zniszczona przez lotnictwo.

W każdym razie możemy się spodziewać nowych, ważnych wydarzeń na tych wodach.

W BASENIE ŚRÓDZIEMNOMORSKIM

Brytyjskie okręty podwodne i nawodne topią systematycznie statki "osi", usiłujące zaopatrywać siły nieprzyjaciela w Tunisie i Trypolitanii. Cieśnina Sycylijska stała się istnym cmentarzyskiem. Jasny dowód, że nawet ciasne czy terytorialne wody mogą być obszarem działań sił morskich i że lotnictwo ani nie zastępuje, ani nie zwalcza marynarki samo w sobie, a tylko współpracuje z nią po obu stronach. Z chwilą gdy Sprzymierzeni zabezpieczyli sobie osłonę powietrzną ich floty, możliwości operacyjne tej ostatniej bardzo wzrosły. Ale należy pamiętać, że przez cały ciąg wojny, panowanie na Śródziemnomorzu zawsze było udziałem marynarki brytyjskiej, mimo szumnych zapowiedzi Mussoliniego, że jego okręty nie będą się chowały w portach, a jego lotnictwo spędzi nieprzyjaciela z włoskiego "*mare nostro*".

Nie bez znaczenia jest fakt, że Anglicy przez cały czas potrafili bronić i zaopatrywać Maltę, położoną tuż pod brzegami Włoch, a o 2000 mil od baz brytyjskich, podczas gdy włoska twierdza Pantellaria w Cieśninie Sycylijskiej, do tej pory nie odegrała większej roli w działaniach i nie przeszkodziła Sprzymierzonym w ich operacjach morskich.

Włosi nie zdążyli ewakuować całkowicie Trypolisu, bo marynarka brytyjska przecięła im komunikację. I jeśli dziś armia generała Montgomery wykorzystuje swe niezwykłe powodzenie, jeśli udało jej się pokonać i wroga i bezwodną pustynię, to dlatego, że — "*Britannia rules the waves.*"

NA BAŁTYKU

Że rozporządzająca odpowiednio umocnioną bazą flota, potrafi trwać i działać nawet w wypadku opanowania okolicznych wybrzeży przez nieprzyjaciela, o tym świadczy jawnie obrona Kronsztatu i działalność floty sowieckiej na Bałtyku.

Gdyby nie Kronsztat i flota, położenie Leningradu upodobniłoby się do położenia Gdyni w r. 1939. Nieprzyjaciel zawładnąłby miastem od strony morza, obracając w niwecz najbardziej bohaterską obronę lądową. Obecność twierdzy i floty zapobiegła temu i pomogła w przetrzymaniu oblężenia aż do chwili nadejścia odsieczy. Próby niemiecko-fińskie zawładnięcia Kronsztatem i unicestwienia floty sowieckiej, spełzły na niczem. Flota ta działa w dalszym ciągu, przecinając komunikacje niemieckie z Finlandią.

Analogia do położenia stategicznego Gdyni jest tym większa, że Kronsztat spełnia tu rolę podobną do Helu. To też z pewną melancholią stwiedzić można, że gdyby — w myśl życzeń naszej marynarki — rozbudowano obóz warowny Gdynia-Hel w silnie umocnioną bazę morską, gdyby Polska posiadała odpowiednią do swych potrzeb flotę wojenną, to losy wojny potoczyłyby się innymi drogami.

Nie czas mówić o tym "co by było, gdyby . . . "; ale wróg miałby wtedy trudniejsze może od leningradzkiego zadanie do rozwiązania.

W każdym razie jasnym jest, że nie długość wybrzeża stanowi o potrzebie czy sile Marynarki Wojennej, ale wartość jaką to wybrzeże stanowi dla państwa i narodu w politycznym, strategicznym i ekonomicznym sensie.

POLSKA MARYNARKA WOJENNA

Prasa angielska przyniosła szereg miłych wzmianek o polskim kontrtorpedowcu "Ślązak," który w dość trudnych warunkach wyratował na Atlantyku trzy grupy lotników /razem 15 ludzi/; a później, pływający w jednym zespole ze "Ślązakiem" — O.R.P. "Krakowiak" wyratował jeszcze sześciu dalszych. Razem więc polskie kontrtorpedowce wyratowały 21 lotników, przyczem czterej z nich przebywali na morzu 72 godziny.

Oto jak wygląda rzeczywista współpraca marynarki z lotnictwem, zupełnie odmienna od poglądów "kawiarnianych strategów" na sprawy obrony morskiej. Marynarka i Lotnictwo idą dziś ręka w rękę ku zwycięstwu.

JULIAN GINSBERT

Pomocnicza Służba Wojskowa Kobiet

Polki,

Dnia 23 grudnia 1942 r. ogłoszony został rozkaz o zaciągu ochotniczym do Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet.

Celem tej służby jest zastąpienie na licznych posterunkach — żołnierzy, tym samym więc pomnożenie szeregów Sił Zbrojnych — Polski Walczącej.

Nam przypadł w udziale zaszczyt walczenia o Polskę jawnie, z bronią w ręku u boku Sprzymierzonych i możność potwierdzenia czynem naszej gorącej miłości Ojczyzny i prawa do jej istnienia.

W tym wielkim wysiłku żądamy Waszej pomocy. Liczymy na nią i nie zawiedziemy się.

Wskazują na to przykłady bezgranicznego poświęcenia się Polek w dawnych walkach o Niepodległość i w tej, którą dziś toczymy, oraz obecna służba wielu kobiet Polskich w szeregach odbudowanych na Obczyźnie Sił Zbrojnych. Nadeszła chwila, kiedy potrzebujemy tysięcy waszych rąk.

Niech nieugięta postawa Waszych sióstr w Kraju, które walczą jak żołnierze — będzie dla Was przykładem. Niech ofiarność i praca tych Polek, które już są w szeregach Wojska zachęci Was do wspólnego z niemi wysiłku.

Minister Obrony Narodowej /—/ M. KUKIEL, gen. dyw.

Dekret Ministra Obrony Narodowej o zaciągu ochotniczym do Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet reguluje nareszcie zagadnienie, które od dawna oczekiwało na ujęcie go w formę prawną. Problem zatrudnienia kobiet w służbie pomocniczej został już w jak najszerszym zakresie rozwiązany na terenie W. Brytanii. Nie tylko jednak Wielka Brytania wykorzystuje pracę kobiet —nieomal wszystkie rządy państw sojuszniczych, przebywające na Wyspach Brytyjskich — dysponują oddziałami kobiecej służby pomocniczej.

Dekret o zaciągu do P.S.W.K. w Polskich Siłach Zbrojnych wydany został niedawno, aczkolwiek już od przeszło roku Armia Polska na Wschodzie dysponuje oddziałami kobiecymi. Tymbardziej wydanie tego dekretu było konieczne. O ile jednak dekret ten na Środkowym Wschodzie normuje stan faktyczny, o tyle na terenie Wysp Brytyjskich tworzy ramy, w których można będzie zorganizować — nieliczny zresztą — rezerwuar naszych sił kobiecych.

Rok 1943 według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie rokiem decydujących rozstrzygnięć strategicznych. Musimy się liczyć z tym, że zbliża się okres, w którym Polskie Siły Zbrojne wejdą do akcji. Zdolność bojową tych sił musimy wykorzystać w całej pełni.

Polska Walcząca potrzebuje tysięcy rąk kobiecych, zdolnych do zastąpienia żołnierzy przy kierownicach samochodów, w pracach biurowych, służbie łączności i w wielu innych dziedzinach. Dekret o zaciągu ochotniczym do P.S.W.K. gwarantuje takie same prawa kobietom, jak i żołnierzom. Pomocnicza Służba Wojskowa Kobiet będzie więc służbą żołnierską w całym tego słowa znaczeniu. Wierzymy, że Polki nie uchylą się od zaszczytnego obowiązku pełnienia tej służby.

Tu jest Polska

AKT III—dokończenie.*

ZYGAR: A bo to cała historia, proszę pani. I, dalibóg, to nie mój pech, tylko pana Antoniego. A może i to, że ten pożar fabryki wygonił te psy na szosę. Co parę kilometrów — halt!

ANNA: Ale nic złego — niech pan powie od razu!

ZYGAR: Ja po kolei. A pani niech spokojnie wysłucha. Więc — halt i halt. Aż tu jednemu przyszła ochota, żebyśmy zleźli z wozu, bo chce zrewidować. Zeskoczyłem. Panu Antoniemu noga zaplątała się w lejce. A tamten już go szarpie ze złością, już go wyzywa. I tak jakoś nieszczęśliwie się stało z tą nogą, że pan Antoni aż krzyknął z bólu. Wywichnęła się.

ANNA: To okropny ból.

ZYGAR: To też mówię, że krzyknął. Dojechaliśmy do Warszawy i trzeba było wszystko trochę inaczej. Nie tam zajechać, gdzie należało, tylko do moich znajomych. Bo to zaraz i doktor potrzebny i ruch koło osoby chorego. A mnie przykazano, żebym wracał z instrukcjami. Musiałem czekać.

ANNA: Ja zaraz powiem, że pan przyjechał.

/Uchyla drzwi do przyległego pokoju/

ANNA: Pan Zygar — jest.

JAN /wchodzi/: Przyjechał pan nareszcie. Nie będę teraz długo rozmawiał z panem. Mam gości. Proszę powiedzieć, co kazano.

ZYGAR: Powtórzę słowo w słowo. Po pierwsze: " Plany nowych zakładów zdobyć za wszelką cenę."

JAN: Wiem już. Plany nowej fabryki na miejsce spalonej.

ZYGAR: Po drugie: " Transporty idą."

JAN: Zrozumiałem.

ZYGAR: Po trzecie: " Wagony z bronią i amunicją — gubić."

JAN: To najtrudniejsze zadanie.

ZYGAR: Trudne, ale — —

JAN: Ale musi się zrobić.

ZYGAR: Swoich tam mieć — to chciałem powiedzieć.

JAN: To już wszystko z Warszawy?

ZYGAR: Wystarczy — nie?

JAN: Na razie wystarczy. Ludzi potrzeba. Specjalistów do szybowania wagonów. Rozumie pan?

ZYGAR: Myśli pan, że się nie znajdą? Znajdą się!

JAN: Pogadamy potem. */Wychodzi/*

ZYGAR /do Anny/: Gazety przywiozłem. Chyba będzie tego z trzydzieści sztuk. Trzeba to będzie zaraz pchnąć między ludzi. A mojej żony nie ma w domu?

ANNA: Pani Katarzyna wyprowadziła się na wieś, do Brzezinki. I Wojtka zabrała z sobą.

ZYGAR: Co się stało? Szukają jej?

ANNA: Nie. Nie podobało się jej u nas. Bo tu inaczej teraz. Roboty dawnej nie ma. Tu — cicho, spokojnie.

ZYGAR /kiwa głową/: Taki to i spokój. No — sama wie, co robi. Nie jest przecież głupia. Ale zawsze, mogła poczekać na mnie, poradzić się. Przywiozłem jej perkalu na suknię. Taki, jaki chciała. Czarny, w białe kropki. Że to żałoba po Marcinku, a nie miała nic czarnego.

ANNA: Nosi tę żałobę w sercu.

ZYGAR: To pani nie gniewa się na nią, że poszła stąd? A jakże będzie ze mną? Zostać tu mam?

ANNA: Jak on */gest na drzwi/* powie, tak trzeba będzie postąpić. */Uśmiecha się/:* Na mieście mówią, że w domu Żarnowskiej rządzi się teraz Artur Regen. No — i rządzi się.

ZYGAR: Aha — już rozumiem. O to poszło mojej żonie. Za gorąca jest do takich rzeczy. A pani, czy da sobie z tym radę?

ANNA: Z czym? Z ludzką obmową? Chyba tak. Ja w tym wszystkim — nieważna.

ZYGAR: A kto ważny? Sprawa sama najważniejsza. My — podściółka, mierzwa pod tę sprawę. Opowiadał mi pan Antoni, jak to tam w Anglii myślą, mówią i piszą o nas. Nie znali nas dotąd, a teraz już wiedzą, jaki my naród. I w Ameryce tak samo. A znowu w Warszawie, jak przyszła ta wiadomość o naszym układzie z Rosją, to taki się zrobił huczek między narodem, że — a co? a co? — nie będziemy bez armii. Będzie armia! A lotników naszych to nie mamy? A marynarki — nie? — Tak mówią i piszą w tych tajnych gazetach, które przywiozłem. I że Pan Bóg łaskawy na nas, bo dał nam człowieka, który tę polską sprawę wziął od razu i dobrze w swoje ręce. O Sikorskim tak mówią. Uważają go tam na świecie! A teraz ta umowa z Rosją i że tam nasza armia. Jak dodać do tego to, co już jest w Anglii naszego żołnierza . . . Będzie tego sporo razem.

ANNA: Jak Pan Bóg daje narodowi kierowników, wodzów, to znaczy, że darzy go łaską. Że wywiedzie z nieszczęścia, choćby było tak wielkie, jak nasze teraz.

ZYGAR: Większego chyba nie było. Cierpieliśmy nie raz, nie dwa razy — ale tak, jak teraz, to nigdy jeszcze. I żeby już nie długo tej męki, bo co z nas zostanie? Zębami się bronimy. To za mało na ich moc i złość. Jak pani myśli? Pokaleczymy ich choć trochę? Ot, tak sobie pytam, chociaż sam wiem, że im tu u nas niebardzo już bezpiecznie.

ANNA: Nie prosiliśmy ich do siebie w goście.

ZYGAR: Bodajto! Napadli nas, jak zbóje i gnębią i mordują. A pysk u każdego z nich aż zapieniony od złości. Pani ich tylu nie widziała, co ja. A głos to im tak w gardle chrypi, jak u dzikiego zwierza. I w Warszawie pani nie była od wojny. Już tylko za to, co zrobili z Warszawy, warto by ich do żywego mięsa!

ANNA: To też rośnie w nas gniew przeciw nim. Z każdym dniem, z każdą godziną staje się coraz groźniejszy. Jest już nieodwrotny, jak fala w czas powodzi. Wszystkich porwie.

ZYGAR: Niechby nie wszystkich! Bo i z łajdakami się obrachujemy! Takich Łużanków także wypędzimy het precz!

ANNA: A może trzeba będzie ostrożnie z tym obrachunkiem, panie Zygar — — Bo rozmaicie bywa — Nie mówię o Łużance, ale pan sam wie, że — —

ZYGAR: Ach, droga pani — dobre wyjdzie na wierzch, jak oliwa. Ja Ślązak — tam u nas robiło się takie rzeczy. Pod skórę trzeba było wleźć wrogowi, to i jakże inaczej? A oni to nam nie roztrącali naszej roboty? Bijem się! Na kułaki i na chytrość — nie?

/Dzwonek/

ZYGAR: Wpuścić, czy odprawić? A jak gdyby ktoś z nich, to co?

ANNA: To teraz moja służba.

/Idzie do przedpokoju i wraca z Łużanką/

ZYGAR /mruczy pod nosem/: O wilku była mowa, a wilk . . .

ŁUŻANKA: Ja do pani. Tylko do pani.

ZYGAR: Nie jestem ciekawy. Pójdę do kuchni . . . */Wychodzi/*

ANNA: Ale ja nie jestem sama w domu. Tam mój lokator i jego goście.

ŁUŻANKA: Będę mówił cicho. Proszę pani — piorun w nas uderzył — —

ANNA: Co się stało? Ależ pan się dusi! Ja zaraz wody . . .

ŁUŻANKA: Nie trzeba — nie. Już mi nic nie trzeba, tylko śmierci! Przecież oni z domów nas wyrzucają — wszystkich! Mnie, panią, kto tu jeszcze z naszych mieszka na tej ulicy.

ANNA: Niech się pan uspokoi, bo tak to nie bardzo rozumiem.

ŁUŻANKA: Uspokoić się — jak? Mój lokator powiedział mi to w największym sekrecie, że za tydzień najdalej opróżnią tę ulicę. Potrzeba im tych domów na coś, czy w ogóle zburzą te domy — nie wiem. Nie mówił tego. Mam sobie szukać mieszkania. On z życzliwości mnie uprzedził, bo innym każą się wynieść w dwie, trzy godziny.

ANNA /skonsternowana/: Wysiedlają nas? */spokojniej/* Jeszcze jedno bezprawie więcej.

ŁUŻANKA: Bezprawie? To rozbój! Ja spokojny, lojalny obywatel — cienia swojego strzegłem, żeby mi nic nie mieli do zarzucenia. I teraz — mnie, mnie? Z domu własnego! Pozbawić tego, co moje! Za co, pytam?

ANNA: Niech się pan nie gniewa, ale wydaje mi się pan śmieszny.

ŁUŻANKA: Tak, śmieszny jestem, śmieszny . . . */Wybucha płaczem/*

ANNA: Panie Łużanka! Jakże tak można! Usłyszą.

ŁUŻANKA /szlochając/: Niech słyszą — niech wiedzą — niech już wszyscy — — Dom — cacko — radość moja — harówka całego życia — — Co miałem więcej nad ten dom?

ANNA: To dlatego tak panu ciężko teraz, że nic więcej — tylko ten dom.

ŁUŻANKA: A kto tu ma coś — więcej! Ojczyzna — to tylko deklamacja. Bo nie ma tej Ojczyzny. Wzięli ją nam — i nie oddadzą!

ANNA /gniewnie/: Niechże pan lepiej milczy! */przypominając sobie swoją rolę/:* Tak — o tych rzeczach nie należy mówić. Kiedyś pan mnie ostrzegał, a dziś ja radzę — żeby trochę więcej rozwagi. Realnie, panie Łużanka. Zastosować się do ich rozporządzeń, czy też nakazów, Pan wie, czym grozi sprzeciw? Więzieniem, obozem . . .

ŁUŻANKA: Jaki sprzeciw? Kto tu mówi o sprzeciwie? Ja o nieszczęściu, o katastrofie.

ANNA: I o tym nie należy mówić. Nam — nie wolno! Milczeć, i znosić.

ŁUŻANKA: Pani mnie przedrzeźnia. A ja sądziłem, że przynajmniej pani będzie miała dla mnie trochę współczucia.

ANNA: Współczuję — doprawdy. Tylko, że i we mnie ten sam cios uderza. Ten piorun. I w tylu innych. Wszyscy kochamy nasze domy. Mój ojciec — pan przecież wie — tak się cieszył, jak go budował. Każdą deskę dobierał, każdą dachówkę. I te drzewka, te krzewy.

ŁUŻANKA: Brzoskwiń mam osiem drzewek. Dwie grusze — złote bery.

ANNA /niecierpliwie/: A nasze kościoły, muzea, zbiory, gmachy? A całe wsie spalone. A miasta w gruzach. A ludzie — ludzie! A małe, malutkie dzieci!

ŁUŻANKA /wyciera oczy rękami/: Prawda — prawda. Ruina. Moja pani, ruina — całego kraju ruina. Na co jeszcze czekamy, na co liczymy? Zginęliśmy. Już nas nie ma . . .

ANNA /z nietajoną odrazą/: Pan — tak. My — nie!

ŁUŻANKA /nie słyszy tego — mówi dalej/: Nie ma nas już. Trup jestem — wszystko trupy — trupy — —

/Wstaje i niemal zataczając się, idzie ku drzwiom. Na progu obsuwa się. Pada./

ANNA: Panie Łużanka! Panie Łużanka! */otwiera drzwi do przedpokoju i woła/:* Panie Zygar, prędzej — tu!

/Zygar wchodzi/

ZYGAR: A jemu, co się stało?

ANNA: Niech mi pan pomoże. Sama nie dam rady. Na łóżko . . .

ZYGAR: Zasłabł, czy co?

ANNA: Tak się zmartwił . . . Zaraz — trzeba rozpiąć kołnierzyk. Wody! Na kredensie jest, w karafce. Oddycha — tak przychodzi do siebie.

ŁUŻANKA: Zrobiło mi się czarno w oczach — nie, nie czarno — czerwono —

ANNA: Spokojnie proszę poleżeć. Pan Zygar pana odprowadzi do domu.

ŁUŻANKA: Do domu, do domu — — Już nie mam domu — Nie trzeba było ratować — byłbym może już nie wiedział o niczym. To takie szczęście nie wiedzieć — —

ZYGAR: Głowę w piasek, jak struś. To ten piasek pana dusi i zadusi.

ANNA: Nie trzeba, panie Zygar.

ZYGAR /wzruszając ramionami/: A może właśnie trzeba.

ANNA /dobitnie/: Nie trzeba.

ZYGAR /pojmując/: Ja też tylko tak, od siebie. No — odprowadzę pana. Niech tam, choć nie jestem Samarytaninem. Nie nadaję się. Delikatne trzeba mieć serce, a moje grube, ordynarne. I ręce trzeba mieć delikatne. A moje same zwijają się w pięść. */Wygraża./* Idziemy.

/Wychodzą./

ANNA /krążąc po pokoju, patrzy na sprzęty. Dotyka ich. Szepce/: Lubił te meble, obrazy, te tapety — dobierał — — *Strząsa palcami, jak gdyby chciała strzepnąć smutne myśli. Zbiera się w sobie. Nasłuchuje.* Już odchodzą . . .

/Jan z dwoma mężczyznami. Ci kłaniają się Annie. Anna odpowiada uprzejmie, z uśmiechem. Odprowadza do przedpokoju. Wraca/

JAN: No — zacznie się!

ANNA: Zadowolony jesteś?

JAN: To dopiero początek. Nie żałują nam roboty ci w Warszawie. — Ale tu był ktoś. Mówił, krzyczał. Była taka chwila, że czekałem na znak.

ANNA: Był Łużanka. Wiadomość, z którą przyszedł raczej niedobra. Mają opróżnić naszą ulicę. Wszystkie wille, domki.

JAN: Rzeczywiście, wiadomość nie dobra. Teraz, kiedy się zaczyna — — Nie mówił, dlaczego ta ewakuacja?

ANNA: Nie. Rozpaczał. Zemdlał. Musiałam go cucić. Zygar odprowadził go do domu.

JAN: Mniejsza o rozpacz Łużanki. Powinien dowiedzieć się, jakie są ich zamiary.

ANNA: To złamany człowiek. Nie potrafi już logicznie myśleć. Jak radzisz? Czekać aż przyjdą nas wyrzucać? Czy może przedtem jeszcze opuścić dom?

JAN: Kiedy to ma nastąpić.

ANNA: Lokator Łużanki mówił, że najdalej za tydzień. W sekrecie go uprzedził. O — to Zygar wraca.

ZYGAR /zdyszany/: Ja biegłem — bo tam ludzi wypędzają z domów. Każą się wszystkim wynosić na cztery wiatry.

ANNA: Już? Łużanka tu był w tej sprawie i mówił, że dopiero za tydzień. Wie od swojego lokatora.

ZYGAR: Ten jego lokator zwyczajnie go okłamał. Taka to ich przyjaźń! Ale dobrze tak Łużance!

JAN: Spakuj rzeczy, Anno i bądź gotowa.

ANNA: Ale dokąd — dokąd? I ty — dokąd?

JAN: Ja na razie gdzieś tu. Na Starym Przedmieściu. Mam tam takich, swoich. O mnie się nie trap. A ty? Czekaj — pomyślę — —.

ZYGAR: Pani Anna do mojej żony. Poprowadzę choćby i dzisiaj.

JAN: Nie na długo żegnałaś się z Wojtkiem, Anusiu.

ANNA: Pójdę, jak każesz mi iść. Ale miałam być z tobą, przy tobie.

JAN: Może cię wezwę. Czekaj!

ANNA: Będę czekała.

/Wychodzi do przyległego pokoju/

ZYGAR: To dlatego Łużanka zemdlał? A teraz, jak zobaczył, co się dzieje, to zaczął się tak trząść, jakby febry dostał. No — pakujemy się i my — nie?

JAN: Mój kuferek zawsze gotowy.

ZYGAR: I mojego dobytku niewiele.

/Wyciąga z pod łóżka kuferek. Otwiera. Wrzuca jakieś rzeczy. Zamyka. Pościel zawija w koc./

ZYGAR: Gotów. Może pan to jakoś zabierze. Bo i ja zostanę tu, w mieście. Do ogrodnika się przeniosę. To nasz człowiek.

JAN: Zaniosę do niego pana rzeczy. A pan z Anną na wieś.

ZYGAR: Ja odprowadzę panią Annę.

/Anna wchodzi z walizką i tobołem pościeli/.

ANNA: To wszystko. Tyle udźwignę .

ZYGAR: Każdy już tylko tyle, co udźwignie. Szkoda, że człowiek nie da rady, jak ślimak ponieść swój dom na plecach.

ANNA: Człowiek inaczej — w sercu — w pamięci.

JAN: Szkoda naszego domu. Był czas, że było nam w nim dobrze.

ZYGAR: Domy, domy nasze! Polskie domy — — Ej, co tam! Pobudujemy nowe! Albo wrócimy do tych tu — wrócimy! Ja w swoje strony. Boże mocny, chyba jeszcze dasz mi to szczęście — —.

ANNA /przy oknie/.

JAN: Co tam wypatrujesz?

ANNA: Chcę zapamiętać. Nasz ogródek. Przy księżycu kwiaty wydają się białe. Jakby śnieg spadł.

JAN: A to sierpień 1941 roku. Otwórzmy okno. Ciepła, ciepła noc — — Wiesz, co myślę, Anno? Opuszczamy ten dom — — To Bóg nie chciał twojej zbyt wielkiej ofiary.

ANNA: Nie była wielka. Niema dziś za wielkich ofiar. To nie deklamacja, jak mówi Łużanka, to tylko wojna z nimi na śmierć i życie. Posłuchaj — tam lamentują kobiety — tam płaczą dzieci wyrzucane z domów po nocy — —

JAN: Zamknę okno. To zbyt rozdzierające. Ale ty jesteś spokojna Anno?

ANNA: Spokojna. */Z wybuchem/:* Przeklinam Niemców za płacz tamtych i za swój spokój! Nawet za Łużankę — że jest taki, ich przeklinam!

JAN: Nic z przekleństw, Anno. Czekaj, czekaj na sąd i na wyrok. Będzie brzmiał: Oko za oko, ząb za ząb.

/ZASŁONA/

HERMINIA NAGLEROWA

* Por. nr. 52-53 " Polski Walczącej " z ub.r., nr. 1, 2, 3, z b.r.

DO WISŁY

/Z "Kwiatów Polskich"/

. . . .

Rzeko, co wiernie w swojej fali
Warszawskie powtarzałaś gwiazdy
I każdy świt i każdy zmierzch,
Jak się powtarza piękny wiersz
/Płynnie i drżąco — a czasami
Głos ze wzruszenia się załamie,
Jak światło w strumienistej wodzie,
Lecz jeszcze dźwięczniej, jeszcze słodziej
Toczy się potem razem z łzami/
O, rzeko, co na pamięć znałaś
Niebieskie nieba poematy
I strofy chmurek na wyrywki
I sagi burz i zórz Iliady
I Pismo Święte naszych gwiazd —
Aż przyszło ci, pieśniarko szara,
Ogniem stolicy swej zapałać
I wyć, gdy wycie usłyszałaś
Warszawy, Hioba polskich miast!
Gdy się nad tobą strop roztrzaskał,
Płynęłaś w purpurowych blaskach
Tym samym prądem niewzruszonym,
Płynęłaś dumnie i swobodnie,
A domy miasta, jak pochodnie,
Lecz odwrócone w dół żałobnie,
Pochodem w tobie szły czerwonym . . .

Wrócimy, Wisło, po tę czerwień,
W głębinie twej chowaną wiernie,
Wrócimy z wichrem, zbrojnym w gniew
I w nową młodość, w wiarę nową,
A wicher — sztandar nasz poderwie
I blask i krzyk i pieśń i krew!

JULIAN TUWIM

Z wyprawy do Sowietów



NA PRZYŚPIESZONYCH OBROTACH . . .

W moim życiu dziennikarskim wyprawa do Sowietów będzie najbardziej pamiętnym wydarzeniem. Podróż, pobyt i powrót już same przez się dostarczyły ogromnej skali przeżyć, o wszelkich możliwych barwach i kontrastach. W ciągu 15 miesięcy ta dziwna wojna zapędziła mnie tak daleko na północ, a później poza równik — jak nigdy jeszcze. Również nie śniło mi się, że będę znosił mróz poniżej 50° Celsjusza, i upały ponad 60°.

Obcowałem z najrozmaitszymi ustrojami społecznymi — od komunistycznego rosyjskiego do komunalnego murzyńskiego; obserwowałem tysiące zgonów i dziesiątki tysięcy odrodzeń; byłem w krainie wiecznego podbiegunowego dnia i szczęśliwie przeszedłem kraje śmierci plamistej i białej, żółtej i słonecznej.

Łykałem szklankami wódkę a później lodowatą wodę — jak lekarstwo. Paliłem machorkę i samosiejkę, zawinięte w gazetę. Przez 7 miesięcy co dzień dwa razy polowałem na wszy, a później przez kilka miesięcy strzegłem się skorpionów, tarantul, węży i komarów. W różnych okresach patrzyłem z obrzydzeniem kolejno na kapustę, ryż, rodzynki, pomarańcze, mango i banany. Miesiącami żyłem w pracy najbardziej intensywnej, to znów wpadałem w okresy wyczekiwania i lenistwa. Wojna!

Ta dziwna wojna szasta nami po świecie i każe pływać, latać, śpieszyć się i czekać. Rzuca także i naszymi sercami od nadziei do rozpaczy lub martwoty — i z powrotem. Nastawia na kierunki najbardziej nieprawdopodobne anteny naszych skupień wewnętrznych.

Krążymy dookoła pobojowisk i cmentarzy Ojczyzny, jak ptaki, odpędzone przez sępy i czekające na ich odlot. Każdy z nas żyje na obrotach przyśpieszonych, jak silnik, z którego pilot chce wycisnąć największą wydajność. Gdy wpadamy w próżnię, nasze serca szaleją. Każdy rozumie jako tako siebie, daleko mniej polską sprawę, a już prawie wcale najbliższych. Ale w gruncie rzeczy jesteśmy podobni do siebie — choćby niesłychaną żywotnością. I tą polską duszą, która jest mieszaniną ambicji i poświęcenia, gorączki czynu i bezradności. Dlatego tyle niepotrzebnych pada słów . . . Dlatego każdy chce jak najlepiej i miesza się do tego, na czym nie może się znać . . .

WYPRAWA BYŁA RATOWNICZA

Usłyszałem sporo wątpliwości, krytyk i pogróżek, rzucanych w niebo — przez nieodpowiedzialnych — jeszcze przed podróżą. Wyjechałem ze wspomnieniem "trzaskania" w szable — imaginowane. Umowa z Rosją Sowiecką była koniecznością chwili i koniecznością historyczną. Jak mogli to zrozumieć ludzie rozgoryczeni albo zbyt pełni "wojskowego zacięcia," o które łatwo . . . w Londynie.

W ujściu Dźwiny zobaczyłem dziesiątki tysięcy ludzi przy pracy nad drzewem. Na wszelki wypadek włożyłem rogatywkę i wdrapałem się na pomost. W ciągu kilku godzin z obu stron wąskiej i krętej rzeki coraz to ktoś z szarego tłumu obdartych pracowników podnosił rękę z polskim pozdrowieniem; nieśmiało witał brytyjską banderę i polskiego oficera. Było tam wiele kobiet i dzieci. Dnia 2-go września 1941 nowina o odmianie musiała się rozejść na wybrzeżach Dźwiny północnej.

Od Archangielska do Jarosławia leciałem nad krajem obozów pracy przymusowej. Ile tych obozów liczy bezmierne Państwo Sowieckie? Starałem się dojść tej liczby. Przekroczyłem 12.000 na podstawie zeznań naszych ludzi. Później okazało się, że jestem w błędzie. Wreszcie pewien specjalista w tym zakresie, wybitny urzędnik sowiecki, powiedział mi, że liczba obozów pracy przymusowej wynosi w Sowietach ponad 36.000, w każdym od 600-1200 ludzi, w każdym paru lub paruset Polaków. Trudno dziś obliczyć, ilu z nich pozostało w tych "obozach" . . .

W Moskwie, na Spirydoniewce, objęliśmy nasz stary gmach Ambasady. Gospodarowali w nim jeszcze niedawno Niemcy, tu szykując plan wyprawy swojej na Moskwę i Don, Wołgę i Baku.

Na ulicach Moskwy tłum patrzył na polskiego oficera jak na upiora. Publiczność pytała się, czy rzeczywiście Polska przystąpiła do Związku Sowieckiego. Widocznie starały się władze sowieckie być wobec ludności w zgodzie ze swoją polityką i propagandą z r. 1939.

Tymczasem poczta przynosiła dziesiątki tysięcy listów od Polaków, rozsianych po kołchozach i sowchozach od Donu do Władywostoku i od doliny Fergańskiej do Morza Karskiego. Gen. Anders chodził o lasce, oczy miał podbite cierpieniem, ale codzień przybywało mu energii na 10 minut więcej. Leczono go śpiesznie.

Ambasador, spokojny, rozważny — konferował, zarządzał i nadawał robocie równomierny, ale sprężysty ruch. Miał doskonały sztab. Ludzie ci rozumieli się od jednego słowa. Było to szczęśliwe połączenie dyplomatów z prawdziwego zdarzenia z ludźmi żywymi i zdolnymi. Zgrali się szybko . . . jak najlepsze wojsko. Do końca byli spokojni, nawet w najtrudniejszych okresach. Praca ich była nad siły, ale zrobili wszystko co można było: w Moskwie i w Kujbyszewie. Mam dla nich podziw — za brak wypieków, za równowagę, za spokojny upór, za zrozumienie zjawisk, z którymi się stykali. Niektórzy mogliby śmiało brać z nich przykład opanowania.

Podziw mam i dla profesora Kota. Ten historyk i badacz kultury polskiej zna charaktery Polaków na wylot, ocenia je w parę minut — nieomylnie. Umie kierować Polakiem i wyzyskać w nim to, co Polak ma najlepszego. Był w odniesieniu do wszystkich — i cywilnych i wojskowych — ojcem, profesorem, dyplomatą. Wobec swoich i obcych był ambasadorem Rzeczypospolitej i Narodu. Wobec gospodarzy — pełen lojalności i chęci porozumienia, ustępliwy do granic możliwych, ale niezłomny na punktach, na których pretensje sowieckie mogły dotykać Majestatu Rzeczypospolitej.

Ambasada pod takim kierownictwem nie uroniła ani okruszyny godności narodowej. Nasze elementarne ratownicze postulaty to: opieka nad pozostałą jeszcze żyjącą, a liczną ludnością polską. Należy się nam wyjaśnienie, gdzie znajdują się w liczbie 12.000 nasi — dotychczas nieodzyskani — jeńcy wojenni. Jeśli dostaniemy odpowiedź, że ludzie ci przepadli na zawsze, to będziemy żądali, aby za tę cenę reszta Polaków traktowana była w sposób opiekuńczy i żebyśmy mieli pełną możliwość pomocy. Musimy uratować jeszcze setki tysięcy istnień. Ratunek musi być szybki, bardzo szybki.

Z ust kilku dostojników sowieckich padło już nieśmiałe wyznanie, że popełniono w stosunku do naszych jeńców "*bolszuju oszybku.*" Wielki błąd! Może wielki i krwawy? Teraz chcemy, aby ten błąd się nie powtarzał, aby Państwo Sowietów naprawiło go w takim stopniu, w jakim jest to możliwe — przez ratowanie od zagłady pozostałych.

W POLSKIEJ ARMII WSCHODNIEJ

Ambasador żegnał w Moskwie gen. Andersa, gdy szły już nad Wołgę transporty naszych żołnierzy.

—Wkracza pan generał do polskiej historii — powiedział Ambasador.

—Rząd Rzeczypospolitej powierzył panu wojsko polskie na terenie Rosji.

—Imieniem Rządu żegnam Pana, życzę powodzenia w tym trudnym zadaniu i wyrażam pewność, że powróci Pan ze swoim wojskiem do Polski, jako zasłużony syn Ojczyzny . . .

Nie notowałem tych słów, ale zapamiętałem tak jak wyżej. Słuchając, miałem przypomnienia najbardziej klasyczne z polskiej, może greckiej lub rzymskiej historii. Poczułem się w tym ledwie odzyskanym gmachu moskiewskiej naszej Ambasady, jak na polskim terenie suwerennym. Powagę słów ministra odczuł i generał Anders: był blady i wzruszony. Ten świetny dowódca — odważny, szybki w decyzjach, ambitny i wrażliwy — powinien już zawsze, ile razy staną przed nim nowe zagadnienia wspomnieć chwilę, gdy mówiła do niego ustami Ambasadora Wielka nasza Pani — Rzeczpospolita.

Defilada dziesiątków tysięcy półbosych i obdartych, ale natchnionych radością żołnierzy — gdzieś na stepie zawołżańskim — to dalsze, silne, związane z wojskiem, wrażenie.

Słuchałem setek opowieści. Utkwiło mi w pamięci kilkanaście. Przytoczę je przy następnych okazjach.

Jeździłem po obozach z relacją o dziejach ostatnich paru lat. Audytoria wlepiały we mnie oczy, jak w cudaka. Z powodu *battle-dress'u.* Zaziębione płuca przestawały kaszleć, bo mówiłem o rzeczach tak niezwykłych, jak Ankenes, Lagarde, Montbeliard, Montbard, Battle of Britain, spotkanie "Pioruna" z "Bismarckiem," Karta Atlantycka . . . Tych słuchaczy również nigdy nie zapomnę.

Później kołowrót potrzeb i wysiłków organizacyjnych zakręcił mną tak silnie, że dzień za dniem przemijał na podobieństwo ułamkowych, nieprzerwanych rozjaśnień, gdy pędzimy mostami wśród gęstych i szerokich przęseł.

Wylądowałem na ziemi irańskiej, którą żołnierze tej pierwszej ewakuacji całowali jak swoją, choć to był piasek nadkaspijskiej plaży . . .

WOJSKO SOWIECKIE

Pierwsi napotkani żołnierze sowieccy podbiegali do mnie z impetem i pytali przerywanym z emocji głosem, czasem z akcentem kresowym, ale zawsze w czystej polszczyźnie — gdzie mogą się zgłosić, aby wrócić do własnych szeregów . . . Później za Wołgą, oraz w Republikach Południowych, to się już nie zdarzało.

Za to widziałem świetnie zdyscyplinowane, dobrze uzbrojone i wyekwipowane dywizje, sprawnie przerzucane ku frontowi. Widziałem w różnych okazjach: w pobliżu koszar, na ćwiczeniach, w miastach, na urlopach, w szpitalach, w podróżach i przejazdach: lotników sowieckich, piechurów, artylerzystów. Prowadziłem z nimi wiele rozmów.

Doszedłem do przekonania, że jest to wojsko rezolutne i bitne, wiedzące czego chce, pewne swojej wartości i sukcesów, ufające dowódcom, posiadające wyrobione poczucie koleżeństwa. Szeregowi i oficerowie są na ogół skromni i uczynni, dyskretni i dobrze ułożeni. Wybryki zdarzają się, jak wszędzie, ale raczej na obczyźnie, zdala od czujnej obserwacji przełożonych. Silna ręka rządzi tym wszystkim!

Gdyby tak zwane "tyły" miały takiego ducha i taką postawę, jak ci żołnierze, gdyby zaplecze pracowało i jadło tak jak wojsko, gdyby nie było ogołocone z "ideowych," którzy gremialnie poszli na front, gdyby przemysł, gospodarstwo i komunikacja Sowietów nie znalazły się w tak dużym stopniu pod okupacją niemiecką — to Państwo Sowieckie miałoby szybkie szanse zwycięstwa, zawsze i wszędzie. Pomimo jednak trudności, armię czerwoną stać jest na poważne sukcesy. Pomoc sojuszników okazała się bardzo cenna.

Jeśli chodzi o tak zwane "osiągnięcia" sowieckie, to są one istotnie olbrzymie w wielu dziedzinach, jeśli się zważy, że miliony starej inteligencji rosyjskiej zostały przez rewolucję zniszczone lub wypędzone. "Chłopi i robotnicy" musieli zaczynać od początku. Rzecz jasna, że osiągnięcia byłyby daleko większe, gdyby miliony fachowców usuniętych . . . nie były usunięte od pracy. Poziom ludów Rosji został podniesiony, co prawda w sposób mało znaczny, ale to niewielkie podniesienie kultury i cywilizacji tyczy się dziesiątków milionów. Dokonano wielkiej pracy dla przyszłości, na dzień dzisiejszy jeszcze nie przynoszącej wyników szczególnych.

N.K.W.D., KOMISARZE, POLITRUCY

Te specjalne korpusy i organizacje zapewniają na całym obszarze Związku Sowieckiego, niezależnie od istniejących tam wielkich braków i trudności, wykonanie najbardziej złożonych i pośpiesznych zadań — we wszelkich dziedzinach — na termin nakazany. Są to niezawodne instrumenty tamtej władzy.

N.p. przeprowadzenie podczas wojny naszej ewakuacji. Jednolita propaganda. Zaopatrzenie. Budowa nowych dróg i fabryk, obozów i umocnień. Zdobycie wódki, tłuszczów, słodyczy. Prawo przejazdu kolejowego. To wszystko umożliwiają wymienione instrumenty, działając bardzo dokładnie i na czas, stosownie do otrzymanego rozkazu albo obietnicy. Czynniki te umieją brać na siebie odpowiedzialność. Zresztą mają szczegółowe, jednolite na całym obszarze Związku Sowieckiego, co tygodnia nadchodzące — instrukcje: jak odpowiadać na różne pytania, jak traktować poszczególne zagadnienia, w jakiej formie i w jakim stopniu reagować na zjawiska, przezornie i szczegółowo przewidziane.

Przeważnie w otoczeniu wyżej wymienionych instrumentów władzy formuje się i wyrasta inteligencja. Zagadnienie jej braku powoli zniknie, jednocześnie zaś wyrosną problemy w związku z jej pojawieniem się. Czy ta inteligencja, złożona z wnuków robotniczych i chłopskich, nie ulegnie nowym kataklizmom? Trudno wiedzieć. To pewne, że będzie miała ona wpływ rozstrzygający, wraz z rodzinami wyższych wojskowych i wyższych dostojników partyjnych — bo kto poza nią miałby Rosję organizować i nią kierować?

TROCHĘ SPOSTRZEŻEŃ

Nastrojów "sojuszniczych" w Związku Sowietów nie ma i nie może być po 20 latach propagandy przeciw Polsce, Wielkiej Brytanii, kapitalistom, Kościołowi i własności. Tego odrazu odrobić nie można. Zresztą — nie zauważyłem takiej dążności . . .

Kraj jest straszliwie doświadczony przez wojnę, głód i tyfus. W jednej z naszych dywizyj umarło na tyfus 3000 luda. Jest kompletnie odseparowany od świata. Nie rozumie tego świata, bo go nie zna. Zaczarowany sen o wszelkiego rodzaju nieprawdopodobieństwach, o walce, którą prowadzi z rzeczywistością rozpędzona nieraz w fałszywym kierunku logika. Sen — bez mydła, nafty, opon, papieru, chleba . . . Ale to wszystko mogłoby tam być i będzie, bo surowców odpowiednich nie brak, n.p. widziałem wiele set pagórków ziarna, przysypanego zeszłorocznym śniegiem.

Czyż tutaj mogą być dobre nastroje na tyłach? Ale mimo to armia bije się uparcie i dzielnie. Żołnierz Armii Czerwonej jest tak samo wytrzymały i bitny, jak żołnierz b. armii carskiej, ale bardziej ambitny, lepiej uświadomiony, trafniej użyty.

—Dużą naszą zmorą jest niepewność, czy dzieci w domu mają dość chleba — mówił mi bardzo sympatyczny żołnierz — komunista.

ONI I MY

Co do nas, to nasza wiedza o Rosji Sowieckiej jest dzisiaj wielka. Kosztowała ta wiedza kilkaset tysięcy istnień. Trzeba to mądrze wyzyskać. Dlatego jestem zdania, że uczuciowe reakcje w tę lub tamtą stronę nie powinny nami rządzić. Interes polski każe nam sprawy nasze i naszego sąsiada traktować spokojnie i beznamiętne. Rosję trzeba oduczyć nienawidzenia, trzeba nauczyć ją życzliwości i braterstwa w stosunku do nas. Zależy to od nas. Jest to możliwe. Jest to konieczne ze względu na przyszłość. Wykonać to trzeba nie żelazem, ale rozumem. Nie fałszywym brataniem się i nie beczkami wypitej wspólnie wódki mierzyć trzeba nasze zamiary. I nie milczeniem. Przeciwnie — argumentami, które będą rozumiane.

Naród polski odmawiał i odmówił współdziałania z Niemcami w agresji na Rosję, gdyż rozumiał przyszłość. Przyjdzie czas — a może już i przychodzi — że zrozumienie jest bliskie i ze strony sowieckiej. Z naszej strony zaczęli tę pracę premier gen. Sikorski, ambasador prof. Kot i gen. Anders ze sztabem. Dokończą tej pracy nasze dzieci i dzieci narodów sowieckich, dziś doświadczonych przez straszny najazd germański, tak samo jak i nasz naród.

STANISŁAW STRUMPH-WOJTKIEWICZ

Amerykańska demokracja metysów

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

Meksyk stanowi wyjątkowy punkt obserwacyjny wypadków, rozgrywających się dziś na kontynencie amerykańskim. Sprzyja temu dogodne jego położenie na skrzyżowaniu dwóch Ameryk: anglo-saskiej i hiszpańsko-indiańskiej. Sprzyjała temu również możność bezpośredniej oceny wszelkich przejawów polityki panamerykańskiej, promieniującej z Waszyngtonu poprzez państwo Azteków na kraje spod znaku Krzyża Południa. Ciekawe pole obserwacyjne znajduje tu cudzoziemiec, szczególnie Słowianin, umiejący zrozumieć umysłowość łacińską oraz dążenia Nowego Świata anglo-saskiego, wyciągnąć odpowiednie wnioski oraz ocenić całokształt sytuacji— nie tylko przez zamglone okulary przedwojennej Europy. Dzięki tym właśnie okolicznościom, dłuższy pobyt w dawniejszym Imperium Montezumy, pozwala nam dziś poczynić ciekawe spostrzeżenia na temat przemian, które dokonują się obecnie na znacznym obszarze: od Mississipi do Amazonki.



Siedmiu Prezydentów Republiki Meksykańskiej składa przysięgę na wierność sztandarowi podczas święta narodowego Meksyku dn. 16.IX.42. Pośrodku obecny Prezydent Gen. M. Avila Camacho /×/

WYRÓWNYWANIE "KLIMATU"

Przede wszystkim daje się zaobserwować znamienny proces wyrównywania klimatu politycznego. Mam tu na myśli korzystną zmianę w opinii publicznej na rzecz Narodów Sprzymierzonych. Wyraża się to we wzroście nastrojów wojennych w Ameryce Łacińskiej.

Reakcja Meksyku i Brazylii na zatopienie ponad 20-tu statków handlowych przez okręty podwodne "Osi" jest właśnie klasycznym przykładem budzącego się tu ducha wojennego. O ile wejście Brazylii do obecnej wojny, jest powtórzeniem jej gestu z lat 1914-18, o tyle deklaracja Meksyku stanowi pierwszy wypadek jego bezpośredniego udziału w konflikcie na miarę światową. Zbrojne przyłączenie się Meksyku i Brazylii do Stanów Zjednoczonych i Kanady, rozciąga zasięg stanu wojennego Ameryki na 3/4 jej obszaru, z poważną cyfrą 220 milionów mieszkańców.

NOWE SPOŁECZEŃSTWO NA NOWYM ŚWIECIE

Aby zrozumieć podłoże tego ciekawego procesu trzeba przede wszystkim wyjaśnić kwestię podobieństwa w kształtowaniu się narodów Ameryki. To w poważnym stopniu tłumaczy współpracę narodów na osi: Waszyngton-Meksyk-Rio de Janeiro. Otóż biali koloniści europejscy, łącząc się z kolorowymi tubylcami amerykańskimi, stworzyli nowe społeczeństwa, które ogólnie określić można nazwą "metysów." Potomkowie kolonistów z nie mieszających się małżeństw, stworzyli natomiast typ mieszkańca, zwanego "kreolem." Górującym dziś w całej Ameryce jest typ metysa, co widzimy zarówno w krajach z dużą ilością ludności indiańskiej, jak Meksyk, Peru i Ameryka Środkowa, jak i w krajach, gdzie tubylcy zostali z czasem zupełnie wytrzebieni, jak n.p. w Argentynie i U.S.A. Ważny ten czynnik, wpłynął decydująco na ujednolicenie się społeczeństwa amerykańskiego, i to bez względu na jego pochodzenie rasowe lub kulturalne.

Historia ostatniego półtora wieku wykazuje, że właśnie metysi w całej Ameryce, niezadowoleni z hiszpańskiej, angielskiej lub portugalskiej okupacji kolonialnej wywalczyli sobie niepodległość polityczną. Niemałą rolę odegrały w tym oczywiście hasła Rewolucji Francuskiej oraz inne przemiany społeczne Europy na przełomie XVIII i XIX wieku. One to właśnie wpłynęły korzystnie na proces "ząbkowania" politycznego Nowego Świata, które dziś uwydatnia się już w zaawansowanym uświadomieniu narodowym poszczególnych grup państwowych.

Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, iż ruch niepodległościowy Ameryki Łacińskiej doznał znacznie więcej sympatii a niekiedy nawet pomocy ze strony Wielkiej Brytanii, aniżeli ze strony wyzwolonych już na ćwierć wieku wcześniej, Stanów Zjednoczonych A.P. Przyznają to poważni historycy Ameryki Łacińskiej, jak don Carlos Pereyra oraz don Rafael Heliodoro Valle.

DEMOKRACJA METYSKA OD ALASKI PO ZIEMIĘ OGNISTĄ

Społeczeństwo metyskie stworzyło nowe organizacje polityczne, nowy ustrój społeczny, a przede wszystkim nową umysłowość, wszystko to w oparciu o wspólnotę metyską. Pozornie posiada ona jeszcze zwyczajowe cechy hiszpańskie, portugalskie lub angielskie, w istocie zaś jest oryginalna, bo przystosowana do odrębnych warunków życia i klimatu w rozmaitych częściach Ameryki. Jedną z form tej nowej umysłowości, jest pojęcie t.zw. "demokracji metyskiej", używane powszechnie w słowniku politycznym i literackim tej części świata.

Zagadnieniu temu poświęcił niedawno głębokie studium wybitny pisarz meksykański don Felix F. Palavicini, opatrując je tytułem "Democracias Mestizas" /México, D. F. 1941/. "Metysi z ciała i ducha—mówi on — stworzyli nowe społeczeństwo Nowego Świata, kładąc podwaliny pod jego przyszłość." Stąd prawie bez zastrzeżeń przyjąć można jego tezę o nowoczesnej demokracji amerykańskiej, stworzonej przez metysów, bez względu na ich typ fizyczny, pochodzenie rasowe, różnice języka lub stopień umysłowy.

Dla przeciętnego Europejczyka, podobny pogląd wydaje się w pierwszej chwili trochę niezrozumiały, zwłaszcza jeśli chodzi o użycie nowej nazwy. Dlatego niezbędne jest wyjaśnienie, iż pod nazwą metysów należy rozumieć nie tylko właściwe skrzyżowanie Hiszpana z Indianinem, lub Portugalczyka z murzynem (co zwykliśmy określać nazwą "mulata"), lecz także krzyżowanie rasowe Anglików lub Irlandczyków z Indianami północno-amerykańskimi, Francuzów z tubylcami kanadyjskimi i t.d., a nawet więcej: każde drugie pokolenie emigrantów, zrodzonych w krajach Ameryki.

Idąc za biegiem tych myśli, można więc śmiało przyjąć jako pewnik — jednolitość struktury społeczeństwa Nowego Świata, rozsianego od śniegów Alaski po mroźnawą Ziemię Ognistą. Sprawa napływowej ludności murzyńskiej w Ameryce, która doczekała się już rozwiązania w Brazylii a oczekuje na rozwiązanie w U.S.A., jest odrębnym zagadnieniem, nie uważamy je przeto za stosowne szerzej poruszać.

PANAMERYKAŃSKA POLITYKA "DOBREGO SĄSIADA."

Nie wgłębiając się zupełnie w rozważanie charakteru metysów, którzy posiadają zalety i wady swych białych i kolorowych przodków, stwierdzić jednak należy, iż dzisiaj stanowią oni dla demokracji czynnik o znacznej wartości. Istnienie demokracji metyskiej sprzyja bowiem obecnie procesowi wyrównania nastrojów społeczno-politycznych w rozmaitych strefach Ameryki, na zasadzie wzajemnego zrozumienia celów tej wojny światowej. Nie można, oczywiście, pomijać tu kwestii względnej tylko szczerości, jaka cechowała stosunki obydwu Ameryk: północnej i południowej, i to nawet mimo istniejącej już od 50-ciu lat, ich wspólnej organizacji porozumiewawczo-politycznej t.j. Unii Panamerykańskiej, która posiada swą symboliczną siedzibę w Waszyngtonie.

Ważny jest za to fakt wykazania przez obydwu partnerów maximum dobrej woli, która w języku dyplomacji amerykańskiej określa się mianem "polityki dobrego sąsiada." W imię tejże polityki, Ameryka Łacińska otwiera swe niewyczerpane źródła surowcowe Ameryce anglo-saskiej, aby ta ostatnia z swego rezerwuaru zbrojeniowego mogła z kolei wydatnie zasilać Walczącą Demokrację. Osobliwy ten kompromis polityczno-gospodarczy Nowego Świata, zadzierzgnięty na Konferencji kanclerzy republik amerykańskich w Rio de Janeiro, daje dziś Narodom Sprzymierzonym nieograniczony kredyt na rzecz zwycięstwa.

"HISPANIZM"

Jednym z przejawów moralnej łączności Ameryki Łacińskiej z Hiszpanią, są coroczne obchody t.zw. "dnia rasy," odpowiednika "dnia Kolumba" w U.S.A. Uroczystości, związane z rocznicą odkrycia Nowego Świata, służą Hiszpanom za okazję do przypomnienia "współbraciom," rozsianym od Zatoki Meksykańskiej po Cieśninę Magellana w wspólnocie rasowej i kulturalnej. Hasło to, zwane "hispanizmem," forsuje tu Madryt ze szczególnym natężeniem, od chwili utraty swej ostatniej kolonii t.j. Kuby, która orężnie wywalczyła sobie niepodległość przy pomocy U.S.A., w 1898 r. Hiszpanii chodzi o częściowe choćby odzyskanie utraconych wpływów, które obecnie mają pozory wspólnoty kulturalnej, aby w przyszłości przekształcić ją we wspólnotę polityczną a może nawet ekonomiczną. Posługując się zręcznym argumentem "hispanizmu," Madryt stara się go stosownie do okoliczności, wykorzystać do rozmaitych celów.

Jako przykład, podam tu fakt obłudnego wykorzystywania "hispanizmu" jako maski dla propagandy totalitarnej na rzecz Berlina i Rzymu, na terenie całej Ameryki Łacińskiej. Nie zawahano się do tej akcji nadużyć nawet motywów religijnych, jak to ujawniła afera hiszpańskiej revisty "*Hispanidad*" w Meksyku. Otóż zwyczajowo, na okładkach tego przeglądu ukazywały się ryciny świętych pańskich, jak n.p. św. Antoniego i św. Teresy, których kult jest tu szczególnie rozwinięty; na treść zaś składały się artykuły o nazifaszyźmie z portretami Franco, Hitlera i Musoliniego . . . W tych trickach zorientowały się dość rychło koła polityczne, które właśnie z okazji "dnia rasy" dały w Meksyku w ub.r. należną odprawę "hispanizmowi." Stało się to na uroczystej sesji parlamentarnej dn. 12-go października ub.r., w czasie której jeden z posłów wyraźnie oświadczył, iż "Ameryka Łacińska współczuje dziś bardziej, aniżeli kiedykolwiek Hiszpanii, podbitej przez faszyzm, lecz wypowiada się dlatego przeciwko imperialistycznemu hispanizmowi, który jest odpowiednikiem niemieckiego nazizmu." Oświadczenie to jest typowym przykładem uświadomienia narodowego i demokratycznej wspólnoty metyskiej.

MEKSYKAŃSKI WZÓR JEDNOŚCI

Jak rzadko w historii któregokolwiek kraju Ameryki, obecny Meksyk ujawnia wyjątkową zwartość narodową. Zewnętrzną oznaką tej jedności wojskowej i politycznej była sympatyczna ceremonia przysięgi na wierność sztandarowi w czasie tegorocznego święta narodowego Meksyku 16-go września ub.r. Złożyli ją zgodnie i publicznie obecny Prezydent Republiki, Gen. Manuel Avila Camacho wraz z sześciu swymi poprzednikami politycznymi, co jest jedynym w swoim rodzaju wypadkiem w całej Ameryce. Kiedyś w przeszłości, istniały między nimi zaciekłe walki polityczne, na skutek których większość z nich przebywała na wygnaniu, dziś w obliczu wojny, wszyscy oni zaofiarowali swe usługi na rzecz ojczyzny.

Inną, nie mniej ważną rzeczą jest skupienie władzy wojskowej w jednych rękach. Objął ją Gen. Lazaro Cardenas, przedostatni Prezydent Republiki. Niezależnie od istniejącej, mieszanej Komisji amerykańsko - meksykańskiej, która włączyła Meksyk do systemu obrony Ameryki Północnej, stworzona została ostatnio podobna Komisja wojskowa meksykańsko-kubańska. Rozszerza ona znacznie zakres pogotowia wojennego Meksyku, rozciągając go na morze Karaibskie.

EDMUND STEFAN URBAŃSKI

Strona czasopisma meksykańskiego "Todo" /Wszystko/, zawierająca przekład korespondencji drukowanej w "Polsce Walczącej" w ub.r. oraz podobiznę nagłówka naszego tygodnika. U dołu podobizna pracy wybitnego malarza Meksyku Ramos Martinez'a p.t.: "Indiańska Madonna"



MEXICO Y AMERICA LATINA

NOS ES GRATO presentar a nuestros lectores algunos párrafos entresacados del artículo "MEXICO Y LA AMERICA LATINA" publicado en la revista polaca "POLONIA EN LUCHA" ("POLSKA WALCZACA") que se edita en Londres y en cuyas páginas apareció algunas semanas después de que México había entrado a la guerra.

Por EDMUNDO STEFAN URBAÑSKI

Caracterizando el papel de México en América Latina, nos parece oportuno subrayar sus éxitos en el forum internacional. En la Conferencia de los Cancilleres de las Repúblicas Americanas en Río de Janeiro, cuyo objeto fué la construcción de un frente común continental americano, la delegación mexicana desempeñó un importante papel de intermediario. No otra persona que el Ministro de Relaciones Exteriores de México, licenciado Ezequiel Padilla, fué autor de la ponencia sobre la inmediata ruptura de relaciones con

Por eso no puede extrañar a nadie que, aparte del Ministro americano Sumner Welles, el Ministro Padilla ha sido un personaje sobresaliente de la Conferencia de Río. Este hecho confirmado por unanimidad por toda la prensa continental, llamando al ilustre mexicano "Padilla, el Hombre del Porvenir de América".

En uno de sus discursos en Río, el licenciado Padilla hizo la declaración de que, es la voluntad del Gobierno mexicano sostener las relaciones diplomáticas con los países de Europa que se

rindieron un homenaje al distinguido diplomático mexicano. Se le entregó un pergamino de gratitud que en forma de memorial recuerda la participación de Polonia en la presente contienda, llena de sacrificios y martirios. El artístico forro del pergamino estuvo adornado por los escudos nacionales de México y Polonia, como símbolo de la amistad de ambos pueblos. Es esto, a la vez, un bello acto de gratitud de los polacos viviendo sobre el Amazonas, al prominente estadista de América. Aparte de esto, también el Gobierno de Polonia radicado temporalmente en Londres agradeció al Ministro Padilla su gentileza.

Para subrayar el importante papel de México como cimiento en la colaboración interamericana, vale la pena destacar su participación en la organización de varios congresos y otras empresas internacionales. En 1901 se efectuó aquí la Conferencia Panamericana, que anticipaba la declaración de Independencia de la República de Panamá, e indudablemente ha influido favorablemente en la construcción del primer canal interoceánico en América. En 1906 fué convocado en Méxi-

POLSKA WALCZACA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień | Dnia 12-go września 1942r. | Rok IV. Nr. 37

"Wojna stuletnia" na Pacyfiku

"ZWYCIĘSTWO"

Gdy w 1904 r. rozpoczęła się wojna rosyjsko-japońska, Rosjanie twierdzili, że Japończyków "zarzucą czapkami" i w ten prosty sposób zmuszą ich do prędkiego poddania się. W 37 lat później sporo międzynarodowych "ekspertów" szydziło, że Japonia może walczyć ze Stanami Zjednoczonymi jedynie w wypadku, jeśli zostanie w tym celu uzbrojona przez... Amerykę. Pomimo dużego ruchu turystycznego na Pacyfiku nie wielu białych ludzi zdołało dobrze poznać kraj "wschodzącego słońca," to też sądzono go głównie na podstawie opery "Madame Butterfly." Oczywiście niektórzy pisarze utrzymywali, że Japończycy nie są wcale takimi "małymi i śmiesznymi żółtymi ludźmi, którzy lubią siedzieć na podłodze," ale to nie zmieniało poglądu reszty świata na kraj gejsz, góry Fudżi i kwitnących wiśni. Skutki tego niedoceniania Japonii są już wiadome — obecnie nikt nie śmieje się z jej mieszkańców, ponieważ oni sami przestali się uśmiechać.

Japonia rozpoczęła wojnę na Pacyfiku po długim okresie solidnych przygotowań i licznych wahań, a pierwsze prędkie sukcesy zdziwiły ją niemniej od reszty świata. Klika wojskowa, która od czasu okupacji Mandżurii w 1931 r. wywiera decydujący wpływ na życie kraju, znalazła w wygranych bitwach i zdobytych terenach usprawiedliwienie wszelkich swoich poczynań. Naród japoński został przygotowany do wojny wprost idealnie przez odpowiednio mocarstwową propagandę — i jest dalej prowadzony w tym kierunku. Odcięty od obcych wpływów, niedokształcony i fanatyczny, urabiany dowolnie przez wojskowych "super-patriotycznych" przywódców — jest on już groźny przez swoją postawę. Ten naród nie łatwo złamać — i ci, którzy walczą z nim, muszą o tym wiedzieć, jeśli chcą zwyciężyć.

"Japonia — po osiągnięciu nienotowanych w dziejach świata powodzeń — jest przygotowana do wojny dziesięcioletniej. Co mówię? Stuletniej! I niezawodnie zwycięży." — Tymi słowami zakończył mowę radiową do narodu szef biura prasowego cesarskiej marynarki, kapitan Hideo Hiraide, nazajutrz po kapitulacji Singapore. Tej mowy słuchała cała Japonia, a między innymi transmitowały ją także liczne głośniki, ustawione na dziedzińcach "Tokyo Kochisho," głównego więzienia tokijskiego.

W mej przeraźliwie małej i przeraźliwie zimnej celi wsłuchiwałem się w nią ze zrozumiałym zdenerwowaniem — i nie chciałem wprost wierzyć, że mogło dojść do czegoś podobnego. Później, gdy w czerwcu b.r. byłem już wolny /o ile wolny może być człowiek, w którego pokoju w tokijskim szpitalu od rana do wieczora siedzi policja/ i mogłem czytać japońską prasę — ten sam motyw napotykałem bez ustanku. Jesteśmy silni. Jesteśmy najsilniejsi i najdoskonalsi na całym świecie. Potęgi naszej nikt nie zdoła złamać. Możemy walczyć nawet sto lat — ta cyfra była stale podkreślana z dumą — aż zegną przed nami kolana "krwawi plutokraci" z Londynu i Waszyngtonu.

W galerii wystawowej w tokijskim parku Ueno tłumy ludności oglądały podczas minionego lata cykl olbrzymich obrazów, zatytułowany "Zwycięstwo." Była to wizja ostatecznego triumfu "świętego," wyspiarskiego cesarstwa nad znienawidzonym wrogiem: imperium brytyjskim. Wszystkie bitwy — na lądzie, w powietrzu i na morzu — zostały już rozegrane i Japończycy zwyciężyli we wszystkich. Ostatnie oddziały angielskie, zmizerowane i zniszczone, spotkały się w jakimś nieokreślonym kraju z przemożną i wspaniałą armią japońską. Jeszcze jedno starcie? Nie — do tego nie doszło, gdyż z szeregów brytyjskich wyjechał na białym koniu król, ubrany w purpurową pelerynę, ze złotą koroną na głowie — i zbliżywszy się do naczelnego wodza żółtych zdobywców zeszedł ze swego rumaka, ukląkł i złożył ręce w pokornym błaganiu o pokój. Blask wschodzącego słońca zabarwiał tę scenę na czerwono, a promienie — według wyjaśnień krytyków — miały oznaczyć wszech-obecność boskiego cesarza i wzniosłe ideały japońskiej sprawiedliwości.

Nadaremnie szukałem odpowiedzi na męczący mnie problem — jaki los gotują Japończycy prezydentowi Rooseveltowi? Ani na obrazach, ani w prasie nie znalazłem wizji przyszłej kapitulacji Ameryki. Zapewniła mnie jednak policja, a cały naród zapewnił wielokrotnie premier, gen. Tojo, że ta kapitulacja wcześniej czy później nastąpi.

HAKKO ICHIU

Z tego wszystkiego można się oczywiście śmiać, a japońskie obrazy, artykuły, mowy i inne przechwałki uważać za propagandę naiwną, dziecinną lub nawet idiotyczną. Ale należy pamiętać, że nikt nas nie prosi o zdanie w tej sprawie. Obrazy w parku Ueno przeznaczone są dla japońskiej publiczności i publiczność ta traktuje je na serio. Podobnie serio myśli ona o boskości swego cesarza i o wzniosłej misji dziejowej swego kraju, oponenci zaś, którzy ośmielali się w te prawdy wątpić, zostali zawczasu zlikwidowani lub zamknięci na długie lata w więzieniach. Podstawy japońskiej zarozumiałości zresztą nie są nowe. Tkwią one w religijno-patriotycznym systemie *Shinto*, który został przerobiony i dostosowany do imperialistycznych dążeń współczesnego wyspiarskiego cesarstwa.

Zawsze podziwiałem *Shinto* — co za wspaniała ideologia dla tych, którzy ją wyznają! "Droga bogów" — jak tłumaczy się jej nazwę — wywodzi Japonię i Japończyków bezpośrednio od bogini słońca Amaterasu O-Mi-Kami i czyni z licznych wulkanicznych wysp centrum: świata, ludzkości i cywilizacji, a z małych żółtych ludzi — "synów bogów" z żyjącym "bogiem" — cesarzem na czele. Zastępy uczonych udawadniają obecnie tę doktrynę na wszelkie możliwe nowoczesne aktualne sposoby, które wydają się śmieszne wszystkim z wyjątkiem osób bezpośrednio tym zainteresowanych.

Gdy n.p. ktoś nam powie, że Japonia jest Królestwem Bożym na ziemi, że została stworzona do panowania nad całym światem i że niejaki Minamoto z Osaki naprawdę wynalazł samochód, a Ford z Detroit ten wynalazek podstępnie przywłaszczył i dzięki temu się wzbogacił — to z bystrością, właściwą ludziom białej rasy, będziemy te twierdzenia uważali za raczej przesadne. Najbardziej wykształceni mieszkańcy Tokio spotykają się jednak obecnie z nimi prawie codziennie w licznych wydawnictwach propagandowych i prasie, nie oponują, chociażby dlatego, aby nie zadzierać z policją i rozkoszują się faktem przynależności do tak doskonałego i wybranego narodu.

Na tym tle Niemcy z Adolfem Hitlerem na czele są właściwie skromnymi ludźmi w swoich rojeniach o "nowym porządku" świata. Totalizm niemiecki nie może się równać z ideologią "drogi bogów," a pruska "rasa panów" jest czymś znikomym i poślednim wobec japońskiej "rasy bogów."

W styczniowym numerze miesięcznika "*Contemporary Japan*" /Współczesna Japonia/, wydawanego w Tokio przez japońskie ministerstwo spraw zagranicznych, z największym zainteresowaniem przeczytałem artykuł, stwierdzający, że sprawiedliwa Japonia nie przekroczyła norm prawnych i postąpiła zupełnie słusznie napadając znienacka i zdradziecko na Pearl Harbour, Honkong i Filipiny. "Legalistyczne" sumienie japońskie zostało łatwo uspokojone przez opinię szeregu najpoważniejszych tokijskich znawców i profesorów prawa międzynarodowego, które spotkały się z ogólnym uznaniem.

Japonia wprawdzie podpisała międzynarodową konwencję o obowiązku uprzedniego wypowiedzenia wojny — brzmiał uczony wywód — lecz rozpoczęła walki na Pacyfiku bez żadnego ostrzeżenia swych przeciwników, gdyż wspomnianą umowę należy uznać — po przeprowadzeniu badania — za wysoce niemoralną. Prawo japońskie bowiem, sankcjonowane przez samego cesarza, zabrania udzielania komukolwiek jakichkolwiek wiadomości natury wojskowej, to też wypowiedzenie wojny byłoby "zdradą tajemnicy państwowej", i dostarczeniem wrogom "ważnych informacji o planach sztabów generalnych armii i marynarki." Z punktu widzenia prawników japoński minister spraw zagranicznych stałby się zdrajcą swego kraju, gdyby powiadomił zawczasu — nawet najbardziej ogólnie — rządy w Londynie i Waszyngtonie o zamierzonych działaniach zbrojnych. Na szczęście nie doszło do tego i Japonia rozpoczęła wojnę zgodnie z obowiązującymi pojęciami i nakazami swego prawa.

Tę wojnę nazwano "świętą," toczoną o "wielką Azję Wschodnią," z której należy usunąć wszelkich "białych barbarzyńców." Już na początku naszego stulecia Japonia wysunęła hasło "Azja jest jedna," podkreślające wspólność rasową i kulturalną wszystkich mieszkańców kontynentu azjatyckiego oraz cywilizacyjną zależność od nich reszty świata. Ostatnio dokonał się jednak dalszy postęp i tak przeważyła prastara ponoć zasada "*Hakko Ichiu,*" która oznacza dosłownie "osiem krańców świata pod jednym dachem," a w praktyce domaga się tego, aby każdy naród otrzymał swoje "właściwe miejsce" pod patriarchalną opieką japońskiego cesarza.

O te "właściwe miejsca" narodów azjatyckich walczy obecnie Japonia, a po dokonaniu tego zamierza zająć się "ustabilizowaniem" reszty ludzkości. Plany są przeto ogromne, a Niemcy i Włosi są tolerowani raczej jako chwilowi sojusznicy. Ten ostatni punkt nie jest wprawdzie omawiany w wydawnictwach propagandowych, ale wynika ze wszelkich ideologiczno-patriotycznych wywodów, którymi jest karmiony obecnie każdy Japończyk.

SZALEŃSTWO WOJENNEJ PROPAGANDY

Lektura japońskiej prasy od czasu ataku na Pearl Harbour jest sensacyjna. Należy ją poznać, aby wiedzieć, w co wierzy przeciętny poddany boskiego cesarza. Cały kraj jest ściśle odgrodzony od reszty świata, od wielu lat zabroniono używania krótkofalowych odbiorników radiowych, a wszelkie wydawnictwa poddano najściślejszej cenzurze. Dzięki temu na łamach dzienników tokijskich każdy samolot japoński strąca dziesiątki aparatów angielskich lub amerykańskich bez żadnej szkody dla siebie samego. W Pearl Harbour została zniszczona "prawie cała" flota amerykańska, której resztki "wykończono" na "*Coral Sea*" oraz pod Midway i prawdopodobnie "dobito" ostatnio na wodach archipelagu Salomona. Dezorganizacja gospodarcza ogarnia Stany Zjednoczone, podczas gdy konwoje narodów sprzymierzonych masowo toną na wszystkich morzach. "Chińczycy to nie są Anglicy" — oświadczył przynajmniej tuzin japońskich generałów z okazji pięciolecia "konfliktu" chińskiego, — "pokonać ich jest trudniej." Zgodnie z tym domowa propaganda uważa chińską armię za najlepszą w świecie po japońskiej i na trzecim miejscu dopiero plasuje wojska niemieckie.

Poza tym każdy Japończyk wie, że biali przeciwnicy są niesamowitymi tchórzami — i gdy n.p. w lecie ub.r. jakiś japoński okręt podwodny ostrzeliwał w ciągu paru minut wybrzeże koło Vancouveru i Portlandu, wielkie dzienniki tokijskie pisały o masowych ucieczkach mieszkańców tych miast na wschód i o przeraźliwych kłopotach rządu amerykańskiego i kanadyjskiego z "milionami uchodźców, którzy zachowują się jak Francuzi podczas inwazji niemieckiej w 1940."

Niemniej interesujące są wywiady z jeńcami. Anglicy i Amerykanie, w stopniach od szeregowego do generała, przebywający w obozach jeńców, mówią stale japońskim reporterom o tym, jak są szczęśliwi w niewoli. Następuje przy tym szablonowe pytanie: "A co pan sądzi o dalszym przebiegu wojny?" Jeńcy "odpowiadają" niemniej szablonowo: "Zostaliśmy oszukani przez Churchilla i Roosevelta, którzy twierdzili, że Japonię można pokonać. Obecnie wiemy, że nikt nigdy nie zdoła zwyciężyć Japonii i że zorganizuje ona "wielką Azję Wschodnią," a potem cały świat."

Podobne wywiady, opracowywane przez wojskową propagandę, służą następnie jako materiał do twierdzeń o ogólnym "upadku ducha" wśród przeciwników Japonii. Bohaterstwo własnych żołnierzy oczywiście jest podkreślane z największą przesadą, a po śmierci zostają oni "bogami" w świątyni Yasukuni w Tokio. W ten sposób podniosłymi przykładami naród zostaje zachęcony do znoszenia wszelkich niewygód wojny.

Przesada japońskiej wojennej propagandy w wydawanych komunikatach przekracza wszelkie granice zdrowego rozsądku i sięga granic czystej fantazji lub szaleństwa. Zarazem są stale piętnowane "fałsze" angielskie i amerykańskie, a własne wiadomości okrywane dostojeństwem najwyższej powagi i prawdy. Nad tym wszystkim unosi się osobliwa fikcja: słynny japoński "duch buszido" — kodeks rycerskiej walki i szlachetnego traktowania pokonanego lub wziętego do niewoli przeciwnika.

Z osobliwą satysfakcją przeczytałem w kwietniu ub.r. w więzieniu tokijskim oficjalne i uroczyste oświadczenie rzecznika cesarskiego rządu o tym, jak wspaniale są traktowani wszyscy zagraniczni więźniowie w Japonii — inaczej bowiem nie wiedziałbym tego i nigdy bym nie doszedł do podobnego wniosku na podstawie własnych przeżyć i obserwacji. Odwoływanie się do kodeksu "buszido" skrywa różne i liczne "niepropagandowe" praktyki japońskie, lecz ogół ludności na wyspach "wschodzącego słońca" i reszta świata dowiaduje się jedynie o "wspaniałomyślności i dobroci starych japońskich tradycji, stosowanych nawet w czasie wojny."

Stosunek Japończyków do ludzi białych najlepiej charakteryzuje dowcip, mówiony ostatnio szeptem w Tokio. Japonia obecnie rozróżnia trzy rodzaje nieprzyjaciół: prawdziwych, jak Anglia, Stany Zjednoczone i t.p., neutralnych, jak Hiszpania, Portugalia i t.p., oraz zaprzyjaźnionych — jak Niemcy, Włochy i inne państwa "osi." Niemcy i Włochy oczywiście są stale wychwalane przez prasę, a dekret cesarza z września 1940 r. zabrania krytykowania przyjaźni z nimi. Naprawdę jednak wiecznie podejrzliwi Japończycy w głębi duszy nie zbyt ufają swoim sojusznikom. Japonia liczy jedynie na swą własną potęgę i ta potęga wydaje się jej niespożyta.

BOMBY WYLECZĄ Z ENTUZJAZMU

Fala entuzjazmu i pewności tak dalece przybrała na sile, że koła rządzące—wiedząc prawdę o własnych, ukrywanych niepowodzeniach i trudnościach—musiały zacząć ją nieco hamować. Pewne pogłoski o bombardowaniach z powietrza, o zatapianiu japońskich statków przez amerykańskie okręty podwodne i o zatrzymaniu się zwycięskiego pochodu kursują oczywiście po większych miastach, ale narazie nie mają poważnego posłuchu i są nieszkodliwe. Prasa nazywa je dziełem "zagranicznych szpiegów," przezorny rząd jednak po porażce pod Midway /która była celebrowana w Japonii jako zwycięstwo/ zezwolił na uwagi, że wróg jeszcze jest silny i nie należy go zupełnie lekceważyć.

Przestrogi udzielane ostatnio przez premiera i innych przywódców nie zawierają nic alarmującego — każą jedynie liczyć się z długą wojną i podkreślają gotowość Japonii do zmagań nawet w ciągu stulecia. To brzmi imponująco i ludność rozkoszując się zwycięstwami i zdobyczami, godzi się z tym, że ideały "*Hakko Ichiu*" zrealizuje ostatecznie przyszłe pokolenie o ile obecne nie zdąży tego uczynić. I tak buduje się ustawicznie za pomocą patriotycznej i ideologicznej propagandy, za pomocą przesadnych komunikatów, dzięki autorytetowi boskiego cesarza oraz żandarmerii i policji — spoistość narodu żółtych wojowników, która przypomina spoistość mrowiska.

Możliwe, że jakiś bardzo mocny cios zdoła tę spoistość złamać, ale musi on być naprawdę niesłychanie silny. Japończyków zawsze trudno było przekonać — obecnie jest to niemożliwością. Ich trzeba pokonać. Aby do tego doszło, należy ich brać takimi, jakimi są.

Góra Fudżi jest bardzo piękna, ale na Południe od jej stóp tysiące robotników w licznych fabrykach bez wytchnienia i przerwy wyrabiają armaty, czołgi i samoloty. Pracują oni 12 lub więcej godzin na dobę, otrzymują skromne wynagrodzenie, zadawalniają się najskromniejszym jedzeniem, nigdy nie strajkują i codziennie składają głębokie ukłony w kierunku cesarskiego pałacu w Tokio. W rzadkich chwilach wolnych od zajęć czytają oni — tak jak cała Japonia — gazety i cieszą się. Doprawdy, myśli zapewne każdy z nich, nikt i nic nie zdoła nas już powstrzymać, a wszystko to zawdzięczamy "najjaśniejszym cnotom cesarza, zasiadającego na tronie w nieprzerwalnej linii swych przodków od 2602 lat."

Z tego przyjemnego złudzenia zdołają chyba wyrwać Japończyków jedynie bomby z amerykańskich lub angielskich samolotów.

ALEKSANDER PISKOR

Adresy rodzin wojskowych w Rosji i Teheranie

/Daty podane w wykazie oznaczają dzień z którego pochodzi wiadomość/

WYKAZ Nr. 25.

Por. nr. 9, 16, 17, 18, 25, 30, 35, 41, 42, 50 "*Polski Walczącej*" *z ub.r.*

Marynowska, matka kpt. Edwarda-Jerzego c/o Ambasada R.P. Kujbyszew, 1.10.42.

Bęgowski Jan, Katarzyna, Maria z Obroszyna pow. Gródek c/o Ambasada Polska Kujbyszew, 17.10.42.

Preisner Maria—Teheran/3 F.P.O. 103, 25.4.42.

Tukanowicz żona płk. lek. Felicjana—Teheran Baza Ewak., 23.9.42.

Ceceniowska żona kapitana—Teheran, 25.9.42.

Sochacki Imam—Semipalatynskaja obłast, Nowoszulbinski rejon Sowchoz Krasnyj Kazakstan, 2.1.43.

Ilków Zofia, Semipalatynskaja obł. Ajaguz. Kwartał 3 dom 23, 2.1.43.

Zatorska Jadwiga, Aktiubinskaja obł. Rdunikowski rej. Kalinowka, 2.1.43.

Krasowska Antonina, Kustanajskaja obł. Federowski rej. Ukrainski Miasosowchoz Ferma 3. 2.1.43.

Humeniuk Stefania, Aktiubinskaja obł. Stacja Emba Dżurunski rejon Kołchoz Nowaja Żyzn, 2.1.43.

Pundyk Zofia, Semipałatynsk Wojenna 5, 2.1.43.

Niełupska Regina, żona kpr. Juliana—Pawłodarskaja obł. Irtyszskij rejon sieło Irtyszsk ul. Koralpalka 42, 2.1.43.

Maturewicz Antoni i Anna, Irkutska obł. Tajszecki rejon, pos. Toporek, 2.1.43.

Jasionowska Luba, Ambasada R.P. Rosja, 2.1.43.

Noworol Władysław, Ambasada R.P. /Rosja.

Michalska Jadwiga, Ambasada R.P. Rosja.

Stankiewiczowa, żona sędziego Juliusza, Ambasada R.P. Rosja, 2.1.43.

Więckowska Norberta z dziećmi, Kujbyszewska obł. Malykinski rejon Starojaruszka, kołchiz Czapajew, 2.1.43.

Jaruzelska Janina, Semipałatynskaja obłast Zarmiński rejon, Georgewka, kołchoz Czerwona Dolina, 2.1.43.

Krauze Zofia, Jużno-Kazakstanskaja obł. Suzukski rejon, Czułak Kurgan, 2.1.43.

Krauze Zofia, Jużno-Kazachstanskaja obłast. Suzukski rejon, Czułak Kurgan, 2.1.43.

Grzebalska Genowefa, Semipałatynskaja obłast, Kokpektynski rejon poczta Bolszaja Bukoń, sieło Mała Bukon, 2.1.43.

Lang Franciszka, Aktiubinsk, kołchoz 3 International Nr. 4. Berkulozna Ferma 2, 2.1.43.

Kowalska Józefa, Kustanajskaja obłast, Użunkulski rejon, posiołek Jerszówka, 2.1.43.

Bodnar Andrzej, Pawłodarska obłast, Majski rejon, Majski Rudnik, 2.1.43.

Kurowska Zofia, Akmolinska obł. rejon i stacja Szortandy Ziernosowchoz Kazeika, 2.1.43.

Staruszkiewicz Antonina, Aktiubinskaja obł. Noworosyjski rejon Posiełok Noworosyjsk ul. 1 Maja 10, 2.1.43.

Studzińska Wanda, Siewiero-Kazakstan Bułajewski rejon poczta Bułajewo, sieło Wesołowkacz, 2.1.43.

Mróz z d. Wawrynów Katarzyna, Dżambulska obłast Kurmajski rej. kołchoz Motołowa, 2.1.43.

Mazurkiewicz Jadwiga, Jurno-Kazachstanskaja obł. Suzaksjn Suzackij rejon Czubal Kurgan, 2.1.43.

Blum Jadwiga, Pawłodarska Irtyszski rej. Kajmanaczyska sowchoz Ferma 3, 2.1.43.

Blicharska Franciszka, Aktiubinskaja obł. Dżurunski rej. kołchoz Nowa Put., 2.1.43.

Berger Bronisława, Akmolinski Sowchoz 1. 2.1.43.

Urbanowska Leontyna, Kustanajskaja obł. Fedorowski rej. Ziernosowchoz im. Mołotowa, 2.1.43.

Kwiecińska Genowefa, Jużnokazakstan, poczta Tokuszi Poludewski rejon, Tokuszinski sowchoz, 2.1.43.

Jankowiak Katarzyna, Kustanajska obł. Fedorowski rejon. Posiołek Staroszumnoje, 2.1.43.

Adamczyk Kazimiera, Kustanajska obł. Fedorowski rejon. posibel Fedorowka Kirowa 27, 2.1.43.

Pleban Władysława, Semipałatynsk Zaton Swinbaza, 2.1.43.

Węglarz Helena z matką Anną, Semipałatynska obł. Bielagaczewski rejon, sieło Borodulicha, 2.1.43.

Kulczycka Maria i Irena, Pawłodarska obł. Maksymogorkowski rej. Kaczyry, Oktiabrskij Ziernosowchoz, 2.1.43.

Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, "Polski Walczącej" z ub.r. i nr. 1, 2, 3 z r.b./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Niniejszy wykaz zamyka pierwszą listę osób ewakuowanych z Rosji.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdą nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny: Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

10115. **Zwolennik** Balbina z d. Olszenica, 2.3.92. Borysław, P.S.K.
10116. **Zwolińska** Helena z d. Poznańska, 17.12.99. Tuczyn.
10117. **Zwolińska** Stanisława, 8.10.24. Tuczyn.
10118. **Zwolińska** Zofia z d. Barbarycz, 19.12.12. Baranowicze.
10119. **Zwoliński** Józef, 17.3.99. Czermna.
10120. **Zwoliński** Tadeusz, 28.10.28. Tuczyn.
10121. **Zwoliński** Władysław, 27.5.29.
10122. **Zych** Lesław, 12.2.35. Soroko.
10123. **Zych** Janina z d. Hordyńska, 15.9.01. Łańcut.
10124. **Zygmunt** Eugeniusz, 4.11.36. Miłow.
10125. **Zygmunt** Katarzyna z d. Sroka, 9.1.18. Lubalowa.
10126. **Zygmunt** Kazimiera, 5.9.28. Halerczyn.
10127. **Zygmunt** Ludwika, 15.5.78. Iwanice.
10128. **Zygmunt** Mieczysława, 21.11.25. Halerczyn.
10129. **Zygmunt** Stefania z d. Majka, 2.4.02. Niwiska.
10130. **Zygmunt** Władysława, 2.6.24. Halerczyn.
10131. **Zylberlicht** Lipa, 12.8.14. Biłgoraj.
10132. **Zylber** Hersz, 23.10.21. Sochaczew, szewc.
10133. **Zymerman** Józef, 8.2.20. Ostrów.
10134. **Zyndram-Kościałkowska** Melania z d. Iniewa, 31.12.92. Dworzec.
10135. **Zyndram-Kościałkowska** Kira, 24.6.12. Mińsk.
10136. **Zyss** Antonina z d. Rubinstein, 12.4.01. Sielce, inż. chem.
10137. **Zyss** Witold, 21.9.28. Strzemieszyce Kielce.
10138. **Zyskowska** Alfreda, —.—.29. Ostaszyn.
10139. **Zyskowska** Genowefa, 5.6.26. Ostaszyn.
10140. **Zyskowska** Helena z d. Buziuk, 2.2.94. Welmawr.
10141. **Zyskowska** Janina, 15.2.24. Ostaszyn.
10141. **Zyskowski** Henryk, 19.1.32. Ostaszyn.
10142. **Zyskowski** Ryszard, 8.6.32. Ostaszyn.
10143. **Zyskowski** Stanisław, 11.10.28 Ostaszyn, junak.
10144. **Zyskowska** Stefan /?/, 12.10.36. Ostaszyn.
10145. **Zyskowski** Władysław, 27.6.27. Ostaszyn.
10146. **Zyskowski** Zygmunt, 16.2.37. Ostaszyn.
10147. **Zysman** Icek, 21.11.00. Nowo-Święciany, nauczyciel.
10148. **Zysman** Majer, 5.5.16. Warszawa, szofer, Palestyna.
10149. **Zysman** Zofia z d. Werner, 10.5.15. Lwów.
10150. **Żaboklicka** Anna z d. Grabieńska, 16.2.98. Będzin.
10151. **Żaboklicka** Halina, 26.4.23. Drohiczyn.
10152. **Żagiel** Leon, 25.1.09. Warszawa.
10153. **Żak** Helena, 29.8.29. Lesniowie, Isfahan.
10154. **Żak** Kozefa, 24.12.27. Lesniów, Isfahan.
10155. **Żarczuk** Paraszka, 58 lat, zmarła 29.5.42.
10.156. **Żarczyńska** Anna, 25.5.22. Warszawa, P.S.K.
10157. **Żarczyńska** Barbara, 17.12.24. Warszawa, P.S.K.
10158. **Żarczyńska** Zofia z d. Nowak, 26.3.16. Wieluń, krawcowa.
10159. **Żarek** Bronisława z d. Drzewiecka, 25.1.14. Bostyn.
10160. **Żarek** Maria, 26.3.42. Z.S.R.R.
10161. **Żarek** Wacław, 5.3.39. Koszary.
10162. **Żarek** Władysława, 7.4.38. Koszary.
10163. **Żarowska** Anna z d. Malisz, 7.7.04. Tustilug
10164. **Żarowska** Helena, 21.1.31. Kanada.
10165. **Żabrowska** Helena, 15.4.30. Jeziorko.
10166. **Żebrowska** Janina, 25.12.25. Jeziorko.
10167. **Żebrowska** Janina z d. Wieliczka, 6.5.08. Przemyśl.
10168. **Żebrowska** Maria z d. Sala, 1.1.94. Jeziorko.
10169. **Żedz** Walentyna, 16.2.29. Hejnowka, Palestyna.
10170. **Żeglin** Franciszek, 2.11.08. Ostrów.
10171. **Żeglin** Władysław, 7.12.35. Ostrów.
10172. **Żeglin** Zofia z d. Jaremko, 23.10.19. Ostrów.
10173. **Żeglińska** Danuta, 1.10.39. Jasionów.
10174. **Żeglińska** Maria z d. Baran, 25.3.14. Medynia.
10175. **Żegliński** Czesław, 9.8.33. Jesionów.
10176. **Żejma** Helena z d. Kowalska, 22.12.92. Brychów.
10177. **Żejma** Wojciech, 1.11.26. Warszawa.
10178. **Żelazik** Nadzieja z d. Dubieniec, 15.10.98. Dąbrowica.
10179. **Żelazko** Josek, 17.10.07. Warszawa.
10180. **Żelazny** Anna, 5.10.36. Lwów.
10181. **Żelazny** Helena z d. Pankiewicz, 11.4.10. Lwów.
10182. **Żelazny** Władysław, 7.3.35. Lwów.
10183. **Żelazny** Zenon, 12.10.26. Wojcin.
10184. **Żelaznik** Danuta, 1.5.36. Dziebutki.
10185. **Żelazniak** Irena, 10.6.30. Brzozów.
10186. **Żeliska** Krystyna, 16.1.25. Radziechów.
10187. **Żelisko** Ludmiła, 8.6.23. Nadwórna.
10188. **Żelisko** Maria z d. Serafin, 19.8.00. Kałusz.
10189. **Żelisko** Stefania, 8.5.32. Tartaków.
10190. **Żelisko** Zofia z d. Stemkowska, 7.7.11. Tartaków.
10191. **Żemejtel** Witold, 4.3.88. Grodno.
10192. **Żerebecka** Jadwiga z d. Czarnecka, 28.7.10. Brody, P.S.K.
10193. **Żerebecka** Zofia, 22.5.37. Jarocin.
10194. **Żeromska** Eugenia z d. Lenarczyk, 13.11.13. Mińsk, nauczycielka.
10195. **Żerowska** Anna z d. Malisz, 7.7.04. Tolstoluk.
10196. **Żerowska** Helena, 21.1.31. Kanada.
10197. **Żezula** Bronisława, 28.9.03. Stanisławicze Kutno.
10198. **Żłobnicka** Halina, 22.12.15. Hruszwice.
10199. **Żłobnicka** Irena z d. Pilecka, 22.6.17. Korzec.
10200. **Żmigrodzka** Maria, 24.9.13. Zagorzany, P.S.K
10201. **Żmigrodzka** Rozalia z d. Dziura, 24.9.21. Machnówka.
10202. **Żmitrowicz** Apolonia, 8.9.30. Sielec.
10203. **Żmudzka** Stanisława z d. Dąbrowska, 18.3.20. Rogowicze Horochów.
10204. **Żmurkiewicz** Helena Maria z d. Borkowska, 30.4.04. Detroit.
10205. **Żochowska** Natalia z d. Dąbrowska, 8.12.97. Ostrołęka.
10206. **Żołądek** Dmytko, 15.10.03. Żurawce.
10207. **Żołnierczuk** Jan, 26.8.89. Wyrów.
10208. **Żołnierczuk** Maria z d. Wojtów, 10.9.92. Wyrów.
10209. **Żołnierczuk** Stefania, 1.3.29. Olszanka.
10210. **Żołnierkiewicz** Aloida z d. Jaworska, 27.5.12. Łódź.
10211. **Żołnierowicz** Jadwiga z d. Łokotka /?/, 15.10.30. Przysłówka.
10212. **Żołnierkiewicz** Janina Danuta, 29.4.32. Iwie.
10213. **Żołnierkiewicz** Lech, 5 lat, zmarł 12.4.42.
10214. **Żołnieryk** Katarzyna z d. Cuba, —.—.78 lat, Czołomiec.
10215. **Żołnowska** Honorata z d. Plaszczuk, 10.11.03. Kowalów.
10216. **Żołnowski** Ryszard, 20.4.31. Krechowo.
10217. **Żółta** Jadwiga z d. Weber, 14.1.04. Kalisz.
10218. **Żółtowska** Maria z d. Stefaniszyn, 3.7.07. Stanisławów.
10219. **Żółtowski** Andrzej, 1.6.35. Stanisławów.
10220. **Żórawska** Maria, 27.3.98. Suchaczów, pianistka.
10221. **Żuczkowski** Bronisław, —.—.30 junak.
10222. **Żuk** Ludwika z d. Mucha, 29.9.14. Bitków.
10223. **Żukowska** Anastazja z d. Grochowska, 15.7.95. Balarka.
10224. **Żukowska** Aniela z d. Sulikowska, —.12.11. Kozioł, rolniczka
10225. **Żukowska** Halina, —.—.38.
10226. **Żukowska** Irena, —.—.35.
10227. **Żukowska** Janina, 5.7.21. Berestjany Łuck.
10228. **Żukowska** Maria, —.—.36.
10229. **Żukowska** Regina, 11.5.20. Restjany.
10230. **Żukowski** Bronisław, 18.2.80. Karpiłówka.
10231. **Żukowski** Jan, 4.1.87. Wilno, Palestyna.
10232. **Żukowski** Mikołaj, 3.3.00. Radom.
10233. **Żulińska** Stanisława, 8.5.20. Waraz, krawcowa.
10234. **Żurakowska** Jadwiga, 25.1.22. Włodawa.
10235. **Żurakowska** Julia, 11.9.18. Żytniki.
10236. **Żurakowska** Maria, 25.3.86. Tulczyn.
10237. **Żurakowska** Maria, 6.4.17. Żytniki.
10238. **Żurawiel** Bronisława, 17.4.25. Wsielub.
10239. **Żurawiel** Jadwiga z d. Guterdz, 15.4.91. Kamieńice.
10240. **Żurawiel** Stanisława, 18.8.23. Lubcza.
10241. **Żurawiel** Teresa, 14.5.28. Lubcza.
10242. **Żurek** Dobrosława, —.—.31. Wola Piłsudskiego.
10243. **Żurek** Krystyna 15.8.33. Małe Ostrowczyce.
10244. **Żurek** Maria, 8.8.27. Małe Ostrowczyce.
10245. **Żurek** Maria z d. Okinczyc, 3.10.03. Horka.
10246. **Żurek** Marzenna, 27.10.29. Wola Piłsudskiego.
10247. **Żurek** Mirosława, 22.2.33. Wola Piłsudskiego.
10248. **Żurek** Piotr, 8.9.94. Strzeniewczyce.
10249. **Żurek** Wiesława, 11.10.26. Podzamcze.
10250. **Żurkowska** Krystyna, 24.6.22. Lublin.
10251. **Żurkowska** Maria z d. Dulniak, —.—.97. Lublin.
10252. **Zwanik** Anna z d. Antonowska, —.5.14. Staszany Łogiszyn.
10253. **Zwanik** Olga, —.12.38. Stoszany.
10254. **Zwanik** Zenon, 1.4.35 Stoszany.
10255. **Zych** Adolf, 15.8.35. Zychi, zmarł 12.5.42.
10256. **Zych** Antoni, 15.3.93 Zychi.
10257. **Zych** Antonina z d. Lisicka, 15.9.99. Plechowo
10258. **Zych** Franciszek, 23.8.13. Krucilowicze
10259. **Zych** Irena, 29.6.31. Bakszty Nowogródek.
10260. **Zych** Janina, 24.7.29. Horodyszcze Nowogródek.
10261. **Zych** Maria, 20.8.37. Zychi.
10262. **Zych** Piotr, 20.5.—. Z.S.R.R. zmarł 1.6.42.
10263. **Zych** Stanisława, 1.1.34. Bakszty.
10264. **Zytko** Aleksander, 19.11.38. Stolin, zmarł 20.5.42.
10265. **Zytko** Jerzy, 14.3.29. Dawidgródek, junak.
10266. **Zytko** Nadzieja z d. Szulak, 20.8.12. Stanjanko
10267. **Zytko** Olga, 19.1.40. Stolin.
10268. **Zytko** Stanisław, 7 miesięcy, zmarł 25.4.42.
10269. **Zytko** Weronika z d. Szyszej, 15.2.19. Sieciewin.
10270. **Zytkiewicz** Józefa, 23.25. Sielawicze.
10271. **Zytkiewicz** Zuzanna z d. Zosimowicz, 5.4.90. Sielawicze
10272. **Zytnicki** Fiszel, 18.2.97. Łódź, pracownik gastronomiczny.
10273. **Zyzniewska** Anna z d Zubanowicz, 18.11.92. Holszany, krawcowa.
10274. **Zyzniewska** Julia z d. Adler, 23.3.03. Warszawa, P.S.K.
10275. **Zyzniewska** Leonarda, 28.2.24. Holszany.
10276. **Voyda-Malinowski** Roman Tadeusz, 24.7.00. Warszawa, nauczyciel.
10277. **Voit** Maria, 14.8.41. Iwanówka Z.S.R.R., córka inż.
10278. **Abramczuk** Olga, 11.7.23. Modlin.
10279. **Adamek** Józef, 14.2.01. Kadlubiska Lubaczów, ślusarz. Palestyna.
10280. **Antoniak** Jadwiga, 17.10.24. Przemyśl.
10281. **Augustyniak** Emilia z d. Jutrzenka, 28.3.18. Ostrów, P.S.K.
10282. **Banasiak** Adam, 15.12.96. Radom, Wojsk.
10283. **Bartus** Roman 1.8.98 Baranów.
10284. **Bartlik** Janina z d. Paszkowska, 28.7.00. Strzemiezyce.
10285. **Bnińska** Teresa, —.—.22. Dobczyn.
10286. **Bobko** Sergiusz, 29.10.38. Jachalin, zmarł 30.5.42.
10287. **Borkowska** Agrypina, 23.6.91. Praga.
10288. **Borys** Piotr, 17.9.01. Jeziczko, gajowy, wojsk.
10289. **Brochocka** Danuta, 10.7.36. Solpa, zmarła 2.5.42
10290. **Bujwid** Władysława, 44 lat, Palestyna.
10291. **Burawski** Władysław, 27.3.96. Podoly Łuck.
10292. **Byrska** Kazimiera, 20.9.29. Poniatówka Dubno.
10293. **Czaja** Jacek, 27.5.26. Włodawa.
10294 **Czaja** Tekla z d. Pastuszczak, 3.4.03. Zimna Woda.
10295. **Czwakiel** Stefania, 28.11.20. Srebrnica.
10296. **Dąbrowska** Aniela z d. Burhardt, —.—.80. Zboiska, zmarła
10297. **Dudzik** Luba, 22.9.15. Grodno.
10298. **Filipiak** Regina, 20.12.23 Brześć n/Bugiem.
10299. **Huzyk** Stanisława, —.4.93. Wierzbów, zmarła 18.4.42.
10300 **Igielińska** Alina, —.—.29
10301. **Igielińska** Emilia, —.—.32.
10302. **Juszyński** Jan, 17.6.09. Mytnica.
10303. **Kasiniak** Józefa, 9.7.42. Teheran.
10304. **Kołodziejski** Eugeniusz, 16.3.25. Pichary.
10305. **Kopczyk** Stanisław, —.—.87. Grabownica Starzeńska, zmarł.
10306. **Kopczyk** Stefania, 1.9.24. Grabownica Starzeńska, zmarła.
10307. **Kowalec** Zofia z d. Kucab, 1.4.21. Czudec, Lwów, P.S.K.
10308. **Lenzan** Jan, 14.3.19. Rady.
10309. **Łoża** Adolf, 24.2.14. Sambor.
10310 **Młodzianowski** Witold, 56 lat zmarł 18.4.42.
10311. **Olszak** Bolesław, —.—.17. Lublin, Palestyna.
10312. **Olszak** Henryk, 5.3.38 Michalin.
10313. **Olszak** Jan, 1 i 1/2 roku, zmarł 30.3.42.
10314. **Raczek** Irena, 31.8.38. Sienkiewicze Horochów
10315. **Szyngiel** Elżbieta z d. Staroniów, 2.4.98. Charków.
10316. **Szynkarewicz** Anna, 16 lat, Struga Pińsk.
10317. **Slezak** Stanisław, 20.12.97 Boguchwała Brody, konduktor kolejowy.
10318. **Wojnsztajn** Szmul, 18.10.13. Koszyce, stolarz.
10319. **Watkowiecka** Kazimiera, 4.2.26. Tarnówka.
10320. **Wlach** Anna z d. Winnicka, 26.6.08. Ozimina.
10321. **Zmigrowski** Franciszek, 4 miesiące, zmarł 15.5.4.

Skrzynka pocztowa

W SPRAWIE ODBUDOWY WSI POLSKIEJ

Z wielkiem zainteresowaniem przeczytałem artykuł Zbigniewa Dmochowskiego p.t. "Harkabuz— rzecz o budowie wsi," który ukazał się w nr. 22/23 "Polski Walczącej" z ub.r. Artykuł ten zajmuje się przeważnie zagadnieniem architektonicznej przebudowy wsi polskiej. Choć nie jestem szczegółowo obznajomiony z obecnymi zagadnieniami życia polskich rolników, pragnę jednak skorzystać z tej okazji, by dorzucić do wspomnianego artykułu kilka własnych uwag z punktu widzenia rolnika-przedsiębiorcy.

Odpowiednie pomieszczenie jest konieczne dla zdrowia i szczęścia rodzinnego. Dlatego trzeba w przyszłości pamiętać o budowie dobrych mieszkań zarówno dla rolników, jak również dla ich współpracowników.

W naszej epoce, epoce maszyn, nie mogą istnieć karłowate gospodarstwa rolne, dające ich właścicielom zaledwie nędzne utrzymanie wzamian za mozolną i ciężką pracę. Po wojnie będzie dość ziemi dla wytworzenia większych gospodarstw rolnych, zdolnych do zastosowania w rolnictwie nowoczesnych środków i możliwości technicznych. Wiele gospodarstw zniknie wskutek działań wojennych; tym zaś rolnikom, dla których nie wystarczy ziemi nawet po rozparcelowaniu majątków ziemskich, nadarzy się spodobność osiedlenia na terenach, opuszczonych przez właścicieli-Niemców.

Podstawą racjonalnej gospodarki będzie skomasowanie gruntów i rozbudowanie odpowiedniej sieci dróg rozplanowanych pod kątem widzenia koniecznych melioracji. Przy podziale gruntów trzeba będzie pamiętać o wydzieleniu pewnej powierzchni dla wspólnych potrzeb danej gminy wiejskiej, jak n.p. na dom oświatowy z przynależnościami, ogród szkolny i doświadczalny, gminna stajnia rozpłodowa, składy wspólnych maszyn rolniczych i t.d.

Jeszcze przed przystąpieniem do odbudowy trzeba postanowić, jaki typ gospodarstw będzie najwłaściwszy. Czy pozostawić typ wsi z gęsto obok siebie leżącymi poszczególnymi gospodarstwami, czy też dać pierwszeństwo wsi, w której poszczególne gospodarstwa zbudowane będą na przynależnych do nich gruntach w szerokim rzucie. Ostatni typ odpowiada o wiele lepiej wymogom gospodarczym i ogranicza do minimum spory sąsiedzkie. W każdym razie trzeba będzie opracować plany gospodarstw rolnych dla różnych typów stosownie do ich wielkości oraz stosownie do warunków regionalnych. Nie wolno przy tym zapominać o przestronnych podwórzach i ogrodach, ażeby właściciele mogli później dokonać dalszej rozbudowy, zależnie od zmiany systemu gospodarowania.

Ustalenie kilku wzorowych typów przyśpieszy tempo budowy i obniży zarazem koszty budowlane. Mamy cały szereg prostych i praktycznych urządzeń, które będzie można zastosować w gospodarstwach przy minimalnej zwyżce kosztów budowy i które pozwolą na racjonalniejsze wykorzystanie sił roboczych /rozplanowanie budynków, wewnętrznego urządzenia stajen, kuchni, stodół, i t.d./.

W wielu państwach powstały specjalne zakłady doświadczalne dla usprawnienia prac rolniczych. Było by zbrodnią, gdyby dodatnie wyniki tych studiów i uzyskane doświadczenia nie zostały wykorzystane przy odbudowie wsi polskiej. Prawdopodobnie wiele polskich wsi zostanie zupełnie zniszczonych. Te zniszczenia mają z gospodarczego punktu widzenia tę poważną dodatnią stronę, że podczas odbudowy czy też przebudowy nie będzie przeszkód wynikających z tradycji i istniejącego stanu rzeczy.

Odbudowa wsi polskiej winna być przeprowadzona w czasie jak najkrótszym, gdyż tylko w ten sposób będzie można zastosować kilka nielicznych typów dla budynków mieszkalnych, gospodarskich i publicznych. Taka "standaryzacja" budownictwa rolniczego umożliwi tańszą produkcję materiałów budowlanych /pustaków, płyt cementowych, ram okiennych i drzwi, sufitów, urządzeń wentylacyjnych i kanalizacyjnych/, jak również urządzeń wewnętrznych /pieców, natrysków, pomp, ustępów, pralni, piwnic/. Odbudowę trzeba będzie przeprowadzać etapami, tak, ażeby nieprzerwała uprawy rolnej i prac gospodarskich.

Nawet jeszcze przed zakończeniem wojny należy zagranicą przestudiować i opracować starannie i szczegółowo wzorowe plany poszczególnych gospodarstw i całych wsi. Tylko przez osiągnięcie zupełnego pogotowia może nastąpić szybka odbudowa rolnictwa polskiego.

Jest rzeczą oczywistą, że nie tylko niemieccy jeńcy wojenni, lecz także niemiecka ludność cywilna winna wziąć udział w tych pracach i oddać do dyspozycji niemieckie maszyny budowlane. Przecież w inny sposób Rzesza niemiecka nie byłaby nawet zdolna dać odszkodowania za dokonane dzieło zniszczenia.

Równie ważne, jak przygotowanie i opracowanie planów dla odbudowy rolnictwa, jest przygotowanie i pozyskanie polskiego rolnika dla tego planu. Oprócz oświetlenia znaczenia planowej odbudowy i rozbudowy polskiego rolnictwa należy wskazać na bezpośrednie korzyści materialne. Przypuszczam, że było by wskazane, ażeby wszystkim rolnikom, oraz gminom, odbudowującym się według ustalonych planów, udzielono następujących udogodnień; bezpłatnych planów budowlanych i fachowych rad, bezpłatnego przewozu materiałów budowlanych na kolejach i t.p.

Opracowanie projektu odbudowy polskiego rolnictwa wymaga wytężonej i odpowiedzialnej pracy. Będą ją mogli wykonać tylko dobrzy fachowcy, którzy będą mieli zabezpieczone wszelkie środki potrzebne do spełnienia tego trudnego zadania.

Corp. Ing. Josef Urvalek

NA USPRAWIEDLIWIENIE MŁODZIEŻY POLSKO-AMERYKAŃSKIEJ

Szanowy Panie Redaktorze!

Już parę razy czytaliśmy w "Polsce Walczącej" narzekania korespondentów z U.S.A. na brak zapału u młodzieży urodzonej w Ameryce do zaciągu ochotniczego do Armii Polskiej. Stwierdzono niejednokrotnie, że młodzież ta nie należy już do polskości a uczucia swe względem Starego Kraju manifestuje tylko na paradach z okazji polskich i amerykańskich świąt narodowych.

Tak się złożyły okoliczności, że znam głębiej przyczyny tego zjawiska, chociaż należę do wychodźstwa południowo-amerykańskiego i może z tego względu łatwiej mi przychodzi ocenić to zjawisko objektywniej, niż korespondentom starokrajskim, którzy odwiedzali ostatnio U.S.A. Na obecny stan rzeczy złożyło się szereg przyczyn, które już należą do historii, ale takiej historii, jakiej nie uczono w szkołach i niewielu dziennikarzy z Polski, zwłaszcza z młodszego pokolenia miało sposobność zaznajomienia się z tymi przyczynami. Aby je poznać, trzeba było w zaraniu naszej niepodległości być, jak ja, związanym sprawami rodzinnymi z emigracją w St. Zjedn., czytać prasę polsko amerykańską od lat kilkudziesięciu i przeżywać osobiście nurtujące tam nastroje.

Tuż po tamtej wojnie zaszły między wychodźstwem amerykańskim i Macierzą dwa głębokie nieporozumienia, których echa odbiły się w swoim czasie szeroko i pozostawiły po sobie sporo żalu. Tłem pierwszego z nich była sprawa ochotników amerykańskich z Armii Hallera w latach 1919-20. Ochotnicy ci wrócili do Ameryki rozgoryczeni i przez dłuższy czas echa tego rozgoryczenia spotykało się w prasie wychodźczej a młode pokolenie nasłuchało się o tym wiele w domach, co nie pozostało bez wrażenia na przyszłość. Osobiście znalazłem się wówczas blisko tych wydarzeń, będąc odkomenderowany z oddziałów walczących pod Lwowem do sztabu Armii Hallera i mam je żywo w pamięci. Kwestii tych nie warto dziś rozbabrywać, ale niemniej pozostałości utkwiły gdzieś na dnie dzisiejszych nastrojów.

Prawie jednocześnie zaszło wówczas drugie nieporozumienie na tle masowej reemigracji ze St. Zjednoczonych do Polski niepodległej. Pracowałem wówczas w zarządzie jednego ze stronnictw ludowych, związanego blisko z wychodźstwem amerykańskim a zarazem w mojej najbliższej rodzinie znalazło się sporo reemigrantów z U.S.A. Wielka liczba powracających wówczas do Kraju została skrzywdzona boleśnie. Potracili ciężko zarobione dolary przy wymianie na ówczesne marki (wymieniano im dolary w konsulatach polskich przy wyjeździe z Ameryki), nie doznali odpowiedniej opieki w Kraju przed wyzyskiem, mnóstwo padło ofiarą rabunków,—w rezultacie zrazili się mocno do nieładu administracyjnego w Polsce. Od r. 1923-go zaczął się masowy powrót reemigrantów z Polski do Ameryki, uwożących z Kraju resztki mienia i rozgoryczonych. Nie mogło to pozostać bez wpływu na kształtowanie się pojęć o Polsce u młodego pokolenia w Ameryce, gdyż nie było prawie domu polskiego w Ameryce, gdzie by o tych sprawach nie mówiono. Błędy przeszłości są uparte a nawet często przeradzają się w mity. Nie warto się w nich grzebać, ale w pewnych okolicznościach same się narzucają pamięci.

Do wybuchu tej wojny prasa polsko-amerykańska wiele pisywała o tym, że w Polsce panował ustrój pół totalitarny, rządy "panów" warstw uprzywilejowanych, klik pułkownikowskich, etc. Polak amerykański, mimo swego przywiązania do tradycji ojczystych, był uprzedzony do Staregu Kraju. Uprzedzenia te pogłębiały do reszty listy od rodzin z Kraju, wiecznie narzekających na ucisk, na biedę, na brak wolności, wieczne wzdychania do wyjazdu "do Ameryki," nieskończone prośby o pomoc materialną i tak w kółko od tylu lat. To wszystko musiało się wyryć w pamięci pokolenia urodzonego w Ameryce w taki sposób, że obraz tej Polski dalekiej nie przedstawiał się zbyt ponętnie. Oficjalna propaganda nie zmieniła przekonań zakorzenionych w umysłach. Każdy łatwiej uwierzy rodzinie, niż najpiękniejszej mowie ministra.

Możemy zarzucać wychodźstwu, że wychowało młode pokolenia na materialistów, byznesmanów, uważających Polskę jedynie za rodzaj dekoracji odświętnej—to prawda. Nie możemy jednak zaprzeczyć że Polskę w ostatnich latach reprezentowali zagranicą przeważnie materialiści i karierowicze, traktujący Ją nie jako ojczyznę, ale dojną krowę. . . . Znam do dzisiaj ludzi, którzy piastowali w Polsce lub zagranicą urzędy i wychowywali synów na polskim chlebie, ale dziś, gdy Polska potrzebuje obrońców, nie ma ich w szeregach ochotników,—powołują się teraz chętnie na obywatelstwo amerykańskie. Mówi się na emigracji, że ci przypomną sobie polskość dopiero wówczas, gdy Kraj zacznie rozdawać na nowo urzędy . . .

Polska niepodległa nie potrafiła związać z sobą praktycznie wychodźstwa amerykańskiego, związać go ze swymi interesami, wskutek czego stosunki wzajemne układały się wyłącznie na płaszczyźnie sentymentów, a więc uczuć z natury rzeczy subiektywnych i wrażliwych na każde nieporozumienie. Na przyszłość należało by te stosunki układać inaczej, żywotniej, aby stały się trwalsze i obustronnie korzystniejsze. Wychodźstwo amerykańskie należało by po tej wojnie związać z Polską interesami a sentymenty utrzymają się same, aby nie mówili już nasi w Ameryce do swoich w Kraju, że "lubicie nas tylko wtedy, jak od nas potrzebujecie pieniędzy!—"

Może tego wszystkiego nie mówiono w Ameryce wizytującym wychodźstwo dziennikarzom ani nawet przedstawicielom Rządu, częściej jednak mówi się o tym po cichu niż głośno, raczej w domu, niż publicznie.

Proszę przyjąć wyrazy szczerego szacunku i poważania.

Władysław Wójcik
Teresa Cristina, Parana

W lipcu 1942.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £7,133

LOTNICY POLSCY W ANGLII I SZKOCJI RODAKOM W ROSJI ROK 1943

Zamiast urządzenia wspólnej kolacji wigilijnej, podoficerowie i szeregowcy Inspektoratu Lotnictwa, przekazują zebraną na ten cel kwotę £23.7.6 na pomoc dla Polaków w Rosji.

Za Podoficerów,

C. Str.

Will you please find enclosed the sum of £29.19.7 for the relief of Polish Children in Russia.

We received this gift from the following stations during our performance of "Polish Panorama":

1. 15.I. Mr. Victor Tennant, E.N.S.A. London	£ 1. 0.0
2. 15.I. R.A.F. Station Sp.	£ .11.5
3. 16.I. R.A.F. Station Ha.	£ 3. 3.7
4. 18.I. R.A.F. He.	£ 4. 9.4
5. 19.I. R.A.F. I.	£ 8. 5.6
6. 20.I. R.A.F. K.-L.	£ 3.16.4
7. 21.I. R.A.F. N.	£ 4.15.2
8. 22.I. R.A.F. Hu.	£ 3.18.3
Razem	£29.19.7

To our friends who contributed in this way so generously to our fund we send our sincerest and warmest thanks.

Polish Forces Theatre "Lwowska Fala"

Kochany Redaktorze,

Przesyłając w załączeniu Money Order na kwotę £29.19.7 /dwadzieścia dziewięć funtów, 19 szylingów i siedem pensów/ prosimy o przekazanie tej kwoty do Polskiego Czerwonego Krzyża na pomoc dzieciom polskim w Rosji.

Równocześnie za pośrednictwem "Polski Walczącej" dziękujemy serdecznie lotnikom z dywizjonów bombowych, myśliwskiego dyw. im. Kościuszki oraz Szkół Pilotażu Nr. 16 i 25 za ofiarność na tak doniosły cel.

Czołówka Teatralna "Lwowska Fala"

Kochanemu Koledze Henrykowi Hausmanowi w dniu imienin przesyłamy najlepsze życzenia przekazując zamiast upominku sh. 30 na pomoc dla Polaków w Rosji.

Koleżanki i koledzy z "Lwowskiej Fali"

* * *

Zamiast "drinka" imieninowego dla kolegów przekazuję £1 na pomoc dla Polaków w Rosji.

Henryk Hausman

* * *

Kolonia Polska w Peebles przesyła 2-gą ratę zbiórki na pomoc Polakom w Rosji, w kwocie £23.1.0.

Pierwsza rata w kwocie funtów 30 została wpłacona gen. Andersowi w dniu 8.V.1942 r. na zakup materiałów dentystycznych — również został zakupiony dalszy sprzęt dentystyczny, przez p. przewodniczącą tutejszej Świetlicy i dołączony do tegoż transportu za kwotę £8.1.0. Wraz z obecnie przesłaną kwotą £23.1.0 ogólna suma zebranych składek wynosi £61.2.0.

Zarząd

Kolonia w Peebles przesłała nam już poprzednio £25 jako dochód z loterii fantowej /por. nr. 51 z ub.r./.

* * *

£1.0.0 złożony za pośrednictwem firmy W. Filski przez panią Romeny Fyndale, Biscae, 7, Elmo Avenue, Parkstone, Dorset z następującym dopiskiem: "I am hoping one day to have the great privilege of helping your gallant country and people."

* * *

Przesyłając w załączeniu Postal Orders na sumę £10.0.0, proszę Pana Porucznika o umieszczenie w dziale ofiar Jego poczytnego pisma następującej notatki:

Mr. David Wright, Burnside Place, Cupar, Fife, sends by enclosed Postal Order the sum of £10.0.0 collected on a lottery arranged in aid of Polish Red Cross Fund.

Kierownik Ref. Kult.-Ośw. kpt. Adam K.

"Zarząd Główny P.C.K. dziękuje uprzejmie żołnierzom 1 komp. Saperów 1 Bryg. za dary w naturze złożone w grudniu 1942 r. dla Polaków w Rosji."

Kier. Wydz. Zaop. /Dr. S. N., ppor./

Polski Czerwony Krzyż, Wydział dla Spraw Polaków w Rosji dziękuje LOTNICZEJ CZOŁÓWCE TEATRALNEJ za hojny dar £105 /sto pięć funtów szt./ zebranych w czasie przedstawień na pomoc Polakom w Rosji.

* * *

W załączeniu przesyłam czek na sh.10 d.10 na pomoc Polakom w Rosji, od Miss Jane Farguhar z organizacji F.A.N.Y.

Czołem

Czarnota Bojarski

* * *

Ppor. Jan H. z S. sh.5 na pomoc Polakom w Rosji.

* * *

W załączeniu przesyłam na pomoc dla Polaków w Rosji sumę £2.8.6 ofiarowaną do mojej dyspozycji przez panie przebywające podczas świąt Bożego Narodzenia w Domu Sióstr P.C.K. w Edynburgu.

Łączę wyrazy poważania i życzliwości

Maria Przybytkowa

Załączam na pomoc Polakom w Rosji M.O. wartości £2.13.9, odmówioną przez ks. kapl. Ż. A.T.J. ofiarę za odprawienie 10 Mszy św., o które prosiła moja siostra Stefania Murawska. Msze św. zostaną odprawione w najbliższym czasie.

Władysław Murawski

* * *

Ponadto p. Chudzicki Józef przesłał £1.0.0 zamiast zapłaty za ogłoszenie w poszukiwaniach.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £96.16.2 /słownie dziewięćdziesiąt sześć funtów, szesnaście szylingów i dwa pensy/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £7,133.18.7½ /słownie: siedem tysięcy sto trzydzieści trzy funty, osiemnaście szylingów, siedem i pół pensa/, 108 pesetów hiszpańskich, 28 dolarów kanadyjskich, 4 dolary amerykańskie i 15 czerwieńców.

ZBIÓRKA KSIĄŻEK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH NA WSCHODZIE

W myśl apelu "Polski Walczącej" przesyłam: "Pójdźmy za nim — H. Sienkiewicz. "Niemcy w Polsce" — B. Wdały. "Gołąb ofiarny" — M. Pawlikowska. "Omyłka" — B. Prus. "Dziennik Oficera Sztabu" — tłum. Ludwiga. "Wrzesień w Polsce" — Łagniewski.

Ewa Rządkowska

W załączeniu przesyłam 2 książki: "Ryby śpiewają w Ukajali" — A. Fiedler. "Klejnot srebrzystych mórz" — Cz. Jeśman, dla kolegów naszych na Wschodzie.

St. Sz.

Bezimiennie: "Skarb śląski" — Zofia Kossak Szczucka.

KOMUNIKAT ZWIĄZKU DZIENNIKARZY R.P. /Sekcja w Londynie/

Zarząd Związku Dziennikarzy R.P. /Sekcja w Londynie/ zawiadamia wszystkich Członków i Aplikantów, że obecny adres biura jest: Polish Union of Journalists, c/o Free Europe, 11, Gower Street, London, W.C.1. Pod tym adresem należy kierować wszystkie listy oraz przesyłać składki członkowskie /najlepiej przez Postal Order/. Zarząd prosi o zawiadamianie go o ewentualnych zmianach adresu Kolegów.

Urząd Oświaty i Spraw Szkolnych przeniósł się z dniem 19 stycznia 1943 r. do nowego lokalu, którego adres jest następujący:

Polish Board of Education,
Buckingham Palace Mansions,
Buckingham Palace Road,
London, S.W.1.
Telefon: SLOane 0481 i 0482.

Szanowny Panie Redaktorze,

Przy niniejszem załączam czek pocztowy na sumę £1, przeznaczając go na zakup pomocy naukowych lub przyborów sportowych /raczej tych pierwszych/ dla naszych Junaków na Bliskim Wschodzie.

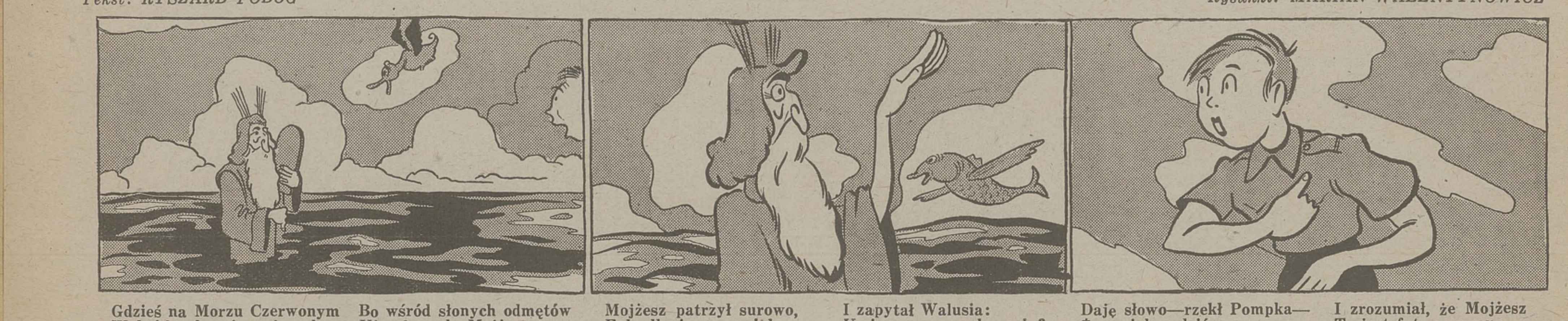
Cel powyższy wskazały mi ostatnie reportaże pana Arnolda Jaskowskiego, miłe i bezpośrednie.

Załączam wyrazy sympatii dla świetnej "Polski Walczącej."

J.S. pchor.

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Tekst: RYSZARD POBÓG — *Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ*



Gdzieś na Morzu Czerwonym
Waluś bardzo się zmieszał—

Bo wśród słonych odmętów
Ujrzał nagle Mojżesza.

Mojżesz patrzył surowo,
Fale dłonią rozganiał

I zapytał Walusia:
Umiesz pan przykazania?

Daję słowo—rzekł Pompka—
Że umiałem dziś z rana . . .

I zrozumiał, że Mojżesz
To jest fata mrugana.



Po namyśle jednakże
Niemców sprawnie podzielił

I rozkazał dwójkami
Wszystkim iść do kąpieli.

Niemcy klęli z rozpaczy,
Że ich Hitler nie widzi

I że kąpią się w wodzie,
W której byli już Żydzi.

Waluś stojąc nad nimi
W duszy siebie rozgrzeszał

I był pewny, że teraz
Widzi uśmiech Mojżesza.

SPIS RZECZY:

POSZUKIWANIE

Aleksander ŻOCHOWSKI, P/111, poszukuje swego syna TADEUSZA-ALEKSANDRA, ur. 1928 r., który wyjechał w październiku 1942 z Semipałatyńska do JANGI JUL do Obozu Harcerskiego.

POSZUKIWANIA

CHUDZICKI Józef, P.O. Box 260/12, London, E.C.1, poszukuje ojca Jana i brata Adama Tadeusza z Czortkowa, wywiezionych do Rosji. Polską prasę w Teheranie, Persji i Rosji uprzejmie proszę o przedruk.

Osoby, które się zetknęły na terenie Rosji lub Iranu z JADWIGĄ BATKO ze Lwowa, proszone są o łaskawe przekazanie informacji pod adresem: Stanisław Batko, 29, Mortlake Road, Kew, Richmond, Surrey.



WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh. 20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.